NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 9 stycznia 1909. Nr. 2.

Ludzie, czy szakale.

Treść na str. 2



Ludzie, czy szakale.

(Do illustracyi tytułowej).

Grozą przejmująca katastrofa, która nawiedziła w ubiegłym tygodniu Sycylię, ujawniła też w całej ohydzie zezwierzęcenie niektórych osobników, na nieszczęśliwe ofiary, aby zaspokoić swe niskie instynkty i należycie się obłowić. W rabunku, którego widownią były wszystkie dzielnice miasta, brały udział nietylko gromady więźniów, wypuszczonych z miejscowych domów kary — jak kruki na żer ściągali włóczędzy z całej okolicy i rzucali się na dogorywające ofiary, rabując co i gdzie się dało.



Straszliwy kataklizm: Jedna z bocznych ulic w Messynie.



Sensacyjne uprowadzenie: Hrabianka Marya Luiza Harnoncourt, uprowadzona przez hr. Sigraya.

które, korzystając z ogólnego zamieszania, puściły wodze swym dzikim instynktom, zadającym kłam wszystkiemu, co się mówi i pisze o wyższości człowieka nad innemi stworzeniami. Tysiące ludzi, którzy zginęli pod gruzami domów, nie odstraszyło tych potworów w ciele ludzkiem od rzucenia się

Przerażające sceny rozgrywały się na każdym kroku, władza bezpieczeństwa okazała się za słabą, zresztą ogólna panika, jaka nastąpiła po trzęsieniu, ułatwiała złoczyńcom powodzenie ich niecnego rzemiosła. Doszło wreszcie do tego, że żandarmi i wojsko musieli użyć broni palnej, a setki bandytów legły od ich kul, część zaś przytrzymano i odstawiono na okręty, które pod silną strażą przewiozły ich na ląd stały. Parowiec *Umberto* przybył do Palermo z pięciuset ludźmi, pozostałymi przy życiu z Reggio. Pomiędzy nimi jest 95 więźniów aresztowanych przy plądrowaniu. Illu-



Straszliwy kataklizm: Widok portu w Messynie.

strącą owych strasznych stosunków, być może troszkę przesadzoną dzięki południowej fantazyi, jest opowiadanie kapitana tego okrętu, który twierdzi, że widział w Reggio około stu ludzi, którzy innych zabijali i pożerali ich mięso. Jeden z lekarzy, który udzielał w Messynie pomocy nieszczęśliwym ofiarom, podaje, iż tłum, około sześćset ludzi liczący, rzucił się na magazyn urzędu cłowego.



O mistrzostwo światowe: Tom Burns, kanadyjski szampion, pokonany przez Johnsona. (Do art. na str. 10).

Żołnierze skarbowi, nie mogąc odpędzić napastników, zaczęli strzelać. W jego oczach padło trupem około trzydziestu ludzi.

Oburzenie przejmuje każdego czytającego doniesienia włoskich dzienników z miejsca katastrofy, wprost nie chce się wierzyć, aby ludzie mogli dojść do podobnego zdziczenia! A jednak niestety wszystko to prawda! Wszędzie znajdują się zwyrodniałe osobniki, które, korzystając z zamieszania, jak zgłodniałe szakale rzucają się na swe ofiary.

Illustracya nasza, sporządzona według nadesłanego nam szkicu, przedstawia jedną ze scen, jakie miały miejsce na ulicach zniszczonej Messyny.

Tajemnicze morderstwo.

Krwawa robota bandytów i morderców wszelkiego rodzaju nie ustaje w Królestwie Polskiem. Takiego rozpasania się najhaniebniejszych instynktów zwierzęcych, co kryją się na dnie duszy ludzkiej, nie zapisała dotąd historya cywilizacyi.

I znów mamy do zanotowania fakt rabunkowego morderstwa, dokonany przy tajemniczych okolicznościach w noc sylwestrową w Warszawie. Tym razem ofiarą mordu i rabunku padł Teofil Gallewicz, liczący lat 48, restaurator ze stacyi Granica, osobistość dobrze znana wszystkim, co jeżdżą przez ten punkt graniczny.

Przybył on przed kilku dniami do Warszawy i zamieszkał u swych znajomych przy ul. Żórawiej l. 20. Krytycznego wieczoru stróż miejscowy znalazł go w miejscu ustępowem z przestrzeloną głową, lecz dającego jeszcze znaki życia. Dano znać natychmiast policyi i przewieziono nieszczęśliwego do prywatnej lecznicy dra Boduena. Tam Gallewicz odzyskał na chwilę przytomność i zeznał, że padł ofiarą bandytów, którzy zrabowali mu 200 rubli i złoty zegarek — poczem zmarł w kilka godzin, strasznie cierpiąc.

W pierwszej chwili policya była zdania, że popełnił on zamach samobójczy, powodowany do tego złym stanem interesów i stosunkami rodzinnymi. Wkrótce jednak sprawa zaczęła się przedstawiać w innem świetle. Pokazało się, że Gallewicz miał przy sobie rewolwer, ale ze wszystkimi nabojami, dalej zaś stróż, który twierdził początkowo, że na odgłos strzału pobiegł do miejsca ustępowego, przyznał się, iż zaszedł tam zupełnie przypadkowo. Z tych powodów, a także, zważywszy, iż Gallewicz żył na stopie wojennej ze swą żoną, z którą się rozwiódł, policya rozpoczęła swe poszukiwania za bandytami, którzy prawdopodobnie zamordowali Gallewicza.

W tym celu wysłano z Warszawy najzdolniejszych agentów policyjnych do Sosnowca, Granicy i całego Zagłębia Dąbrowskiego dla tropienia za zabójcami. Zachodzi bowiem przypuszczenie, że bandyci z tamtych stron, dowiedziawszy się, iż Gallewicz ma przy sobie większą kwotę pieniędzy, lub też podmówieni przez kogoś, podążyli za nim do Warszawy i tam dokonali napadu. Następnie zaś powrócili oni najprawdopodobniej do miejsca swego zamieszkania. W każdym razie wolno się spodziewać, że rosyjskim władzom bezpieczeństwa, okazującym w ostatnich czasach większą energię w tępieniu bandytyzmu niż dawniej, uda się wkrótce wyśledzić sprawców tego tajemnicą osłoniętego morderstwa, którym udało się na razie umknąć bez śladu.

Fałszerze monety.

Od pewnego czasu poczęło się pojawiać w Krakowie i okolicy bardzo wiele podrobionych monet pięciokoronowych i pojedynczych koronówek, które łudząco naśladowane wprowadzały w błąd nawet urzędników kasowych, mających przecież ciągłą styczność z pieniędzmi. Inspektorowie krakowskiej policyi panowie: Bronisław Karcz i Mohr zajęli się gorliwie poszukiwaniem sprawców, wkrótce też wpadli na ich trop. Fałszerze, nie czując się w Krakowie zbyt bezpiecznymi, przenieśli tymczasem swą niekoncesyonowaną fabrykę do hotelu Londyńskiego w Tarnowie i tu wpadli w ręce sprawiedliwości, której przedstawiciele, pp. Karcz i Mohr, na koszt rządu przewieźli całą spółkę do aresztów w Krakowie.

Wszyscy wspólnicy owego wcale rentownego przedsiębiorstwa pochodzą z Królestwa. Są to, z wyjątkiem Teofila Piotrowskiego, sami żydzi. Na czele towarzystwa stał niejaki Dawid Guttermann, używający także pseudonimów Silberfeld, Silberberg lub Goldenberg, liczący lat 21, rodem z Częstochowy. Temu udało się zbiedz, policya jest jednak na jego tropie. Prócz wyżej wspomnianego należeli do przedsiębiorstwa: Serebrnik Hirsz, pochodzący z gubernii czernichowskiej, Mojżesz Szparag, fotograf z Warszawy, Jankiel vel Jośko Pekier rodem z Kiszyniewa, Chaim Schröter z Brześcia litewskiego i Teofil Piotrowski wraz z żoną Maryą, aktor z Kazek w gubernii warszawskiej. Przy fabrykacyi posługiwano się odlewami gipsowymi, mieszaninę zaś cyny angielskiej ze srebrem, co nadawało monetom dźwięk potrzebny, topiono w zwyczajnem garnuszku. Falsyfikaty czerniono następnie i puszczano w obieg głównie na jarmarkach. W samym Krakowie miała spółka wydać około dwieście sztuk pięciokoronówek.



O mistrzostwo światowe: Murzyn Jack Johnson, który w Sidney, uzyskał mistrzostwo światowe w walce na pięści. (Do artykułu na str. 10).

Pierwotnie odbywała się fabrykacya w mieszkaniu Szparaga w Podgórzu, potem przeniesiono ją do pokoju zajmowanego przez Pekiera w Pałacu Spiskim, stąd zaś do hotelu Londyńskiego w Tarnowie. Jakiś czas znajdowało się laboratorum spółki w mieszkaniu Piotrowskiego na Półwsiu Zwierzynieckiem. Aresztowany Pekier zajęty był jako fotograf w zakładzie Hennera w Krakowie. Głó-



Straszliwy kataklizm: Targ jarzyn na bulwarze nadbrzeżnym w Messynie.

wnym rynkiem zbytu dla wytworów tego przemysłu krajowego były jarmarki w Białej i Bielsku. Prócz koronówek wyrabiano w mennicy także i pruskie marki.

W bieżącym numerze podajemy podobizny członków owego przedsiębiorstwa, zarejestrowanego obecnie w aktach sądu karnego.



Straszliwy kataklizm: Hala targowa i targ z naczyniami glinianemi, wyrabianemi w kształcie amfor starożytnych, w Messynie.

Cyryl Danielewski.

Jednym z największych ulubieńców polskiej publiki teatralnej, jest bezwątpienia Cyryl Danielewski, znakomity autor dramatyczny, znany dobrze we wszystkich dzielnicach dawnej Polski.

Cyryl Danielewski, zwany słusznie polskim Girardim, jest synem wielce zasłużonego publicysty z zaboru pruskiego, Ignacego. Ukończywszy studya w Poznaniu wstąpił Danielewski do szkoły dramatycznej Derynga, poczem rozpoczął karyerę sceniczną na deskach rządowych teatrów warszawskich. Lat z górą dwadzieścia pracował owocnie jako aktor lub reżyser na scenach krakowskiej, lwowskiej, poznańskiej i łódzkiej, dał się także poznać w Petersburgu, Moskwie, Odessie i t. d., zbierając wszędzie zasłużone oklaski. Prócz tego zasilał naszą literaturę dramatyczną licznymi wodewilami, krotochwilami i t. p. grywanymi z wielkim sukcesem na wszystkich scenach polskich. Pisywał też z równym talentem i poważne utwory sceniczne. Jego *Rok 997* (św. Wojciech), oraz satyryczna komedya *Nasze Paryżanki* znane są na wszystkich polskich scenach, gdzie stanowiły i stanowią dotąd atrakcyę dla teatralnej publiczności, jak to mieliśmy świeżo dowód na scenie teatru ludowego w Krakowie, gdzie przedstawiono je w ubiegłych tygodniach z ogromnem powodzeniem.

Jako wyborny znawca sześciu języków, którymi włada doskonale, przyswoił p. Danielewski scenom polskim wiele bardzo arcydzieł obcej literatury dramatycznej. Tłumaczenia jego odznaczają się nader pięknym językiem i bardzo troskliwem opracowaniem. W ostatnich czasach pracował Danielewski jako cięty satyryk i kuplecista kabaretowy z wyjątkowem powodzeniem.

Obecnie występuje p. Danielewski jako gość na scenie Teatru ludowego. Występy jego cieszą się zasłużonem powodzeniem, a zarówno publiczność, jak i krytyka wyrażają się o nim z zupełnem uznaniem.



Panama włoska: Gen. Mangiogalli, były inspektor artyleryi włoskiej.

Panama włoska.

Wypadki polityczne ostatnich miesięcy ubiegłego roku poruszyły w szczególniejszy sposób opinię publiczną we Włoszech, która przestraszyła się nie na żarty energicznem wystąpieniem Austro-Węgier na półwyspie Bałkańskim.

Uspokojona od pewnego czasu „irredenta" podniosła głowę, poczem zaczęto za Alpami w sposób efektowny pobrzękiwać szablą. Oczywiście, że pogróżki Włoch skierowane były przeciw Austro-Węgrom, które w przekonaniu włoskich mężów stanu, przez aneksyę Bośni i Hercegowiny miały naruszyć równowagę polityczną w stronach, leżących jakoby w sferze żywotnych interesów monarchii Wiktora Emanuela.

Powstał tedy niemały „huczek" antiaustryacki, który jednak ucichł bardzo prędko. Zdziwiło to niewtajemniczonych w zakulisowe sprawy włoskie, lecz już dziś uchylony został rąbek okrywającej je zasłony. Cóż się pokazało?... Włochy są po prostu do wojny nieprzygotowane!

Wyszła zaś na jaw sprawa ta, niebędąca zresztą dla sfer miarodajnych tajemnicą, przy następujących okolicznościach: Inspektor artyleryi gen. Mangiogalli, przekonawszy się, że działa forteczne i polowe, dostarczane Włochom przez firmę Kruppa z Essen, są nic niewarte, przedstawił w formie bardzo stanowczej swe zdanie ministrowi wojny. Minister jednak, zamiast wyciągnąć z tego oświadczenia odpowiednie konsekwencye, uknuł przeciw inspektorowi artyleryi, za pośrednictwem podsekretarza stanu, gen. Segaty, intrygę, skutkiem której widział się Mangiogalli zmuszony prosić o dymisyę. Cała ta brzydka sprawa wyszła na wierzch i chociaż Mangiogalli zażądał, aby wytoczono mu dochodzenie dyscyplinarne, nie stało się zadość jego żądaniu. Dochodzenia tego bał się minister wojny, a z nim cały gabinet, bo byłoby wtedy jasno się pokazało, dlaczego włoskie władze wojskowe kupują świadomie lichy materyał wojenny za grube pieniądze. Skutkiem machinacyj ministra wojny wytworzyła się tego rodzaju sytuacya, że gen. Segata musiał podać się do dymisyi. Pokazało się bowiem, że świadomie wprowadził w błąd gen. Mangiogallego, donosząc mu, że gabinet ubolewa nad jego ustąpieniem, gdy minister wojny oświadczył w Izbie posłów zupełnie co innego.

Z okazyi innej znów sprawy osobistej niejakiego kapitana Ranzi'ego pokazało się, że w ministerstwie wojny pofałszowano dokumenty na jego niekorzyść, ponieważ jego przeciwnik miał silne plecy w tem ministerstwie. Jeżeli w takiej sprawie — rozumuje opinia publiczna — w ministerstwie wojny przychodzi do fałszerstw, to czegóż się można spodziewać w sprawach ważniejszych, które interesowanym mogą przynieść wysokie, choć nieuczciwe zyski? Raz zachwiane zaufanie do kierowników w sprawach wojskowych, nie da się tak prędko przywrócić i musi także powodować brak wiary we własne siły militarne, które stanowią *ultima ratio* polityki w naszych czasach.

Dalej znów zaczęły przedostawać się do wiadomości publicznej rozmaite nieczyste sprawki, popełniane w zakresie działalności ministerstwa wojny, a przypominające mocno początki skandalicznej sprawy osławionego exministra oświaty Nasi'ego.

Sprawiedliwość nakazuje uznać, że Włochy w okresie ostatnich lat trzydziestu poczyniły olbrzymie postępy na wielu polach. Uporządkowały przedewszystkiem finanse, pobudowały znaczną sieć kolejową, rozwinęły ogromnie stosunki handlowe z zagranicą, a wreszcie znakomicie podniosły swe znaczenie mocarstwowe. Jeden tylko słaby punkt pozostał im z dawnych czasów, a tym jest siła zbrojna. Wprawdzie marynarka włoska poszła znakomicie naprzód, ale siły lądowe pozostawiają wiele do życzenia, tak pod względem wykształcenia jak wyekwipowania i uzbrojenia.

Rzecz prosta, że dążenie do zbrojnego starcia z przeciwnikiem o wiele silniejszym — jakim są Austro-Węgry — byłoby dla Włoch, w podobnej sytuacyi, bardzo niebezpiecznem. I dlatego też nastąpił pokojowy zwrot we włoskiej opinii publicznej, do którego i okropna katastrofa na południu półwyspu przyczyni się również. — I znów na czas nieograniczony musi zostać odłożonem ziszczenie się nadziei irredentystów, którzy przed całym światem twierdzą, że to tylko kwestya czasu, gdy południowy Tyrol oraz Istrya z Tryestem włączone zostaną do dzierżaw włoskich.



Tajemnicze morderstwo: Teofil Gallewicz, zamordowany w Warszawie dnia 31 grudnia 1908 r.



Panama włoska: Gen. Segata, b. podsekretarz stanu we włoskiem ministerstwie wojny.

PAWEŁ MARGUERITTE.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

2 Ciąg dalszy.

— Mam honor złożyć panu wyrazy współczucia redakcyi *Nowości*, których jestem współpracownikiem, a zarazem ofiarować wszelką pomoc, jaką możemy przynieść w tym smutnym wypadku.

Mitre zdziwiony odpowiedział kilkoma słowami, zastanawiając się, skąd on o tem wiedział i co może pomódz. Bał się, że jutro ujrzy imię swe, Edgarda Mitre, poważanego urzędnika ministeryum, wydrukowane grubemi literami na pierwszej karcie dziennika. Przejął go strach przed interwiewem.

Młody człowiek usiadł wygodnie i trzymał już w ręku bloczek papierowy i ołówek.

— Wszystko, co pan będzie łaskaw zakomunikować mi, powtórzę z najzupełniejszą dokładnością. Czy nie ma pan przypadkiem fotografii zaginionej córeczki, własnej, a także i żony.

— Ależ panie... ten rozgłos nadzwyczajny...

— Jest to najskuteczniejszy środek powiadomienia osób, które również jak i pan są zrozpaczone zamianą własnego dziecka na cudze. Jutro, jak tylko wezmą do ręki *Nowości*, będą wiedzieli, gdzie mają szukać własnego syna i komu zwrócić zatrzymaną córeczkę. Imię pana tak jest powszechnie znane..

— O panie... odezwał się Mitre przestraszony a zarazem ujęty tem pochlebstwem, lecz kto pana poinformował o mem nieszczęściu?

— Wypadek — odpowiedział reporter z uśmiechem. Znajdowałem się w biurze policyi w celu załatwienia pewnego nieporozumienia z doróżkarzem, gdy przyszła tam pańska służąca.

— Żałuję, że nie mogę udzielić panu informacyi, lecz wiem tyle tylko, co i pan. Proszę mi to wybaczyć, a zarazem przyjąć podziękowanie za swą dobrą wolę.

Otworzył drzwi do przedpokoju, chcąc w ten sposób dać mi poznać, że rozmowa już dość długo trwała, reporter jednak nie uznał się za zwyciężonego.

— Zajęcie nasze zmusza nas często do pewnej bezwzględności, proszę więc o jedno tylko jeszcze słowo. Czy nie podejrzewa pan kogo?

— Sam nie wiem, nie sądzę, nie, nikogo.

— Wobec tego dziękuję panu uprzejmie. Niech pan nie traci nadziei i liczy na nasz dziennik, który więcej jest wart od wszelkiej policyi.

Mitre, odprowadzając reportera aż do drzwi wchodowych, wyjrzał na korytarz, by upewnić się, że istotnie on już odszedł i nie wróci się i chciał zamknąć za nim drzwi, gdy nagle ujrzał przed sobą jakiegoś człowieka w czapce, podobnego z wyglądu do dobrego kupca.

— Czy zechce mnie pan przyjąć, przychodzę w sprawie pańskiej zguby — odezwał się.

Mitre aż się zatrząsł cały na widok nowego gościa, wprowadził go jednak do salonu i zapytał:

— Proszę, o co chodzi?

Przybysz ten o mizernym wyglądzie i siwiejącej brodzie rozpiął powoli palto i wyjął z wewnętrznej kieszeni ręczny skórzany woreczek.

— Przedmiot ten wypadł z ręki pańskiej żony, gdy wychodziła z domu pod numerem 50 przy ulicy Le Peletier. Podniosłem go, lecz nie zdążyłem już oddać, gdyż pani wsiadła szybko do dorożki i odjechała.

— Ależ, odparł zdziwiony Mitre, skąd pan przypuszcza, że ten woreczek należy do mojej żony?

— Ośmieliłem się otworzyć go i znalazłem w nim nietylko karty wizytowe pani, ale i list rekomendowany z zaznaczonym adresem pana. Ponieważ szedłem do tej dzielnicy po reperacyę, jestem bowiem do usług szanownego pana zegarmistrzem — jubilerem, postanowiłem sam odnieść tę zgubę.

Nie można było wątpić, pan Mitre jednak nie mógł pojąć, co żona jego robiła na ulicy Le Peletier.

— A czy tę damę mógłby pan rozpoznać? — zapytał jeszcze niedowierzająco. Czy pan jest pewny...

Może ten woreczek został skradziony? Wolał już to przypuszczenie, niż ten niepokój, jaki go ogarnął na myśl, że żona co innego mu mówiła, a co innego robiła.

— Pani ta jest młodą, jasną blondynką, ubrana zaś była w ciemno-niebieski kostyum i wielki kapelusz z fiołkami.

Było to najdokładniejsze opisanie Ninetki, pan Mitre jednak nie zastanawiał się już nad tem, lecz zaczął dziękować jubilerowi za jego uprzejmość i uczciwość.

— Ale, co znowu, proszę pana! nic wielkiego nie zrobiłem!

Widząc zaś, że pan Mitre zażenowany wyciąga z kieszeni woreczek, by okazać swą wdzięczność uczciwemu znalazcy, zawołał obrażony:

— Nie, nie. Ja nie po to przyszedłem, pan mnie znieważa.

— Pan jednak fatygował się dla mnie...

— Jeżeli pan chce koniecznie wyświadczyć mi dobro, to prosiłbym o jaką reperacyę zegarka lub biżuteryi.

Przy ostatniem słowie panu Mitre przyszła jedna myśl do głowy. Nie chciał wynagradzać tego człowieka obietnicami, wolał więc wywdzięczyć się natychmiast, zwłaszcza iż ma ku temu sposobność z powodu nadchodzących imienin Ninetki.

Pozostawiając jubilera w pokoju przeszedł do sypialni, gdzie żona chowała swą biżuteryę i po chwili wyszedł z dwoma pudełeczkami w ręku.

— Chciałbym dodać tutaj, odezwał się otwierając pierwsze pudełko, jeszcze jeden rząd do tego naszyjnika z pereł. Ile to może kosztować?

Jubiler zważył go uważnie w ręku, przyjrzał się każdej perle po kolei, badał je pod światło, wreszcie rzekł:

— Są one bardzo piękne. Nie mógłbym dostarczyć trzeciego rzędu taniej, jak za jakie cztery pięć tysięcy franków; mówię to ma się rozumieć tylko w przybliżeniu.

Pan Mitre, który nie był usposobiony wesoło, uśmiechnął się jednak i dodał:

— Niestety, te perły są fałszywe.

Jubiler spojrzał na niego zdziwiony, poczem jeszcze raz badał ich blask.

— Jeżeli te perły są fałszywe, to ja nie mogę być nawet uczniem u jubilera. Są to, proszę pana, wspaniałe perły o niezwykle czystym tonie; ten naszyjnik wart co najmniej piętnaście tysięcy franków.

Zaskoczony tą oceną pan Mitre, nie mógł zdać sobie sprawy, czy śpi, czy jest na jawie, czuł tylko tutaj jakąś tajemnicę, której nieświadomość o-taczała go.

Dlaczego Ninetka mówiła, że te perły są fałszywe? Jeżeli prawdziwe, to skąd miała na nie pieniądze? Takiej sumy nigdy jeszcze nie posiadała. Ze wszystkich sił odpychał od siebie podejrzenie, które nasuwało się. Nie, lecz dlaczego żona okłamała go w ten sposób?

— Czy pan jest zupełnie pewny tego? — zapytał.

— Najzupełniej, proszę pana, odpowiedział jubiler.

— A ta broszka brylantowa — Mitre otworzył drugie pudełko — jest prawdziwa, czy fałszywa?

Po zbadaniu jej przy pomocy szkła powiększającego jubiler wydał nowy wyrok.

— Są to brylanty najczystszej wody. Jeżeli to cacko nie jest warte dziesięciu tysięcy franków, każdy może mi powiedzieć, że jestem kowalem, a nie jubilerem.

Pan Mitre był jak przybity. Ten ton szczerości i pewności przygniatał go. Lecz jeżeli te perły i brylanty są prawdziwe! Ninetko!...

Przecież ich nie ukradła... kupić nie mogła... Musiała więc otrzymać. Nie mógł pogodzić się z tą myślą. Drżącemi rękami zamknął pudełka. Już nie blady był, lecz przeźroczysty.

Jubiler, który przyglądał mu się ze zdziwieniem, spostrzegł, lecz już za późno, że przyczynił się do zerwania zasłony z jakiejś wielkiej bolesnej tajemnicy. Nie mogąc pojąć wszystkiego, czuł tylko, iż sprowadził jakiś straszny cios i żal mu się zrobiło.

Zmieszany wziął ze stolika kapelusz, pchany jedyną myślą, by jaknajprędzej stąd wyjść.

— Niech mi pan zostawi swój adres, odezwał się słabym głosem Mitre.

— Lecz panu coś się stało, wydaje się pan cierpiącym...

— To nic, to drobnostka, muszę tylko pozostać sam.

Jubiler zostawił na stoliku swój adres i szybko wyniósł się.

Mitre zupełnie bez sił opadł bezwładnie na fotel. Tyle wzruszeń!... Ulica Le Peletier, zgubiony woreczek, prawdziwa biżuterya... Na chwilę pogrążył się w tej czarnej, przerażającej pustce, jaka się przed nim rozwarła. Wszystko runęło. Jego Ninetka tak czysta, szlachetna. Nie! to tylko nikczemne podejrzenie...

Czyż nie dosyć nieszczęścia z zaginionem dzieckiem, by jeszcze powstawało nowe, gorsze — sromota żony!

Twarz ukrytą w dłoniach, oparł na stole, powtarzając uporczywie jakby w słowach tych szukał dla siebie nadziei.

— Byłoby to zbyt straszne, Ninetko!... Nie, nie, to niemożliwe!

Lecz bezlitosne zwątpienie targało, rwąc na strzępy, zbolałe jego serce i wiarę w czystość żony.

III.

Kwiaty i pióra.

A jednak Germaine Mitre poszła na ulicę Le Peletier.

Z zapuszczoną na twarzy woalką szybko skryła się w bramie domu pod numerem 50.

Na pierwszem piętrze tego wspaniałego domu z dywanami i roślinami na schodach, na wysokich podwójnych drzwiach świeciła się mosiężna tabliczka.

Madame Amelie.
Pióra i kwiaty.

Na dźwięk dzwonka młoda pokojówka w eleganckiej czarnej sukni, w białym kołnierzyku i mankietach, o dystyngowanym wyrazie twarzy, otworzyła drzwi, witając ją miłym uśmiechem. Następnie wprowadziła ją do salonu, gdzie na wielkim kantorze w całej masie otwartych pudełek widać było pióra w najrozmaitszych kolorach, wszelkich rodzajów, od najtańszych do najdroższych strusich piór, które przy najlżejszem tchnieniu chwiały się jak wspaniałe pióropusze na hełmach oficerów gwardyi.

Inne kartony zawierały znowu całe oranżerye kwiatów najwykwintniejszych w najdziwniejszych odcieniach, od hortensyi, orchidei do blado żółtawych róż, dających złudzenia żywej natury.

W rogach na czarnych stolikach stały wysokie, podobne do grzybów na wyrosłych łodygach, postumenty z kapeluszami damskimi różnych fasonów i rozmiarów.

W sali tej obitej żółtawą morą, zasłanej wielkim puszystym dywanem i zastawionej miękkimi meblami powietrze było ciężkie, przesycone sztuczną wonią wszelkiego rodzaju kwiatów, jakie tam się znajdowały.

Po chwili wsunęła się raczej niż weszła mała, otyła brunetka z włosami zaczesanymi do góry w niezwykle ekscentryczny sposób, na białej ręce świeciła się złota bransoletka. Pulchna, okrągła, wyglądała jak świeże ciasto, wyrosłe ponad formę, z której się wylewa.

— Dzień dobry, Amelio.

— Dzień dobry, Ninetko.

Ucałowały się.

— Jesteś punktualną. Lecz „pan Roger" telefonował, by cię przeprosić, iż z powodu ważnych interesów będzie tutaj dopiero o czwartej. Masz więc dosyć wolnego czasu...

— Doskonale, właśnie muszę kupić sobie jedwabiu w galeryi Lafayette.

— Dobrze się składa. Jesteś dzisiaj bardzo piękna... — W kostyumie tym bardzo ci jest do twarzy.

— Doprawdy? — zapytała uradowana pani Mitre.

Zbliżyła się do wystawionych na pokaz kapeluszy i chcąc odpłacić się za komplement, który ją ucieszył, odezwała się:

— Muszę sobie kupić taki. Oh! jaki ten wspaniały.

— Wszystko do twoich usług, moja droga.

I korzystając z wolnego czasu obie damy zasiadły w fotelach i rozpoczęły plotkowanie, jak dwie stare przyjaciółki.

Amelia Trousset, eksmodystka, następnie kurtyzana, już od dwóch lat prowadziła swój nader zyskowny interes kwiatowy. Rozłożony towar służył do zamaskowania sekretnego przemysłu, w istocie bowiem utrzymywała dom schadzek, dyskretne ale i kosztowne schronisko dla rozpusty paryskiej.

Gdy przed dwoma laty spotkała Ninetkę u dentysty i przypomniała się jej jako dawna przyjaciółka ze szkół — przez jakiś czas chodziły razem do klasztoru — po krótkiej z nią rozmowie poznała, że ta młoda i piękna kobieta, zaślubiona daleko starszemu mężczyźnie, a pełna pragnień życia i użycia, jest jakby przeznaczona dla zepsucia.

Nie miała też zbyt wiele trudu, by doprowadzić ją do tego, co zamierzyła sobie; przytaczała jej

liczne przykłady; wiele kobiet ratowało w ten sposób budżet domowy. Zaostrzyła jej ciekawość, podchlebiła miłości własnej, rozpętała jej nienasyconą zmysłowość.

Potem pewnego pięknego dnia, uważając ją za dostatecznie przygotowaną, poznała z pewnym panem, który według jej zapewnień, usychał z miłości od chwili, gdy raz na wieczorze ujrzał obnażone plecy Germaine. Był to pan Mereuil, lub jak go zwykle zwano, „Pan Roger“, najwytworniejszy gentleman.

Zwolna pod jej opieką znajomość ta przybierała pozory prawdziwej miłości, aż wreszcie po prezentach, broszce brylantowej i naszyjniku z pereł, pan Roger i jasna Ninetka zaczęli spotykać się dwa razy na tydzień w liliowym pokoju.

Ninetka po spędzeniu sierocego dziecięctwa swego pod ciągłą tyranią złośliwej ciotki, wyszła za mąż z jedynem pragnieniem, by zaznać innego życia, za pana Mitre, którego poznała u swej matki chrzestnej, pani Joffran.

Ani dobroć męża, ani macierzyńska miłość dla Magdaleny nie mogła uchronić ją od upadku.

W tym samym związku pod płaszczykiem miłości dla Rogera znajdowała zadowolenie swych nieczystych namiętności; zaspokojenie pragnień takich uciech, jakich nie znajdowała w domu.

Dla niej stanowiło powab i ten podział życia na dwie części: uczciwa kobieta i pani domu na arenie Malakoff i kurtyzana w tajemniczym gniazdku na ulicy Le Peletier.

Zajęte rozmową niespostrzegłyby, że czwarta godzina wybiła, gdyby pokojówka nie wprowadziła pana Rogera, szczupłego, wysokiego mężczyznę o powierzchowności oficera kawaleryi.

Ninetka rzuciła mu się na szyję, lecz dopiero w „ich“ liliowym pokoju obwieszonym lubieżnymi obrazami, nastąpiło wzajemne oddanie się.

Mereuil, żonaty z kobietą nudną i uprzykliwą jak jesienny deszcz, znajdował tutaj szczęście bez niebezpieczeństw i bez odpowiedzialności. Zbyt roztropny, by kompromitować się jakim głośnym związkiem, posiadał kobietę cichą a namiętną, jakiej dla siebie szukał.

— Jaka szkoda, mówił, pomagając Ninetce w zapinaniu sukni, że nie możemy widywać się częściej i dłużej. Żona moja wyjeżdża do swej rodziny, wieczory więc będę miał zupełnie wolne. Czy naprawdę, Ninetko, nie mogłabyś się wymknąć na jakie dwie trzy noce.

Potrząsnęła smutnie głową:

— Pomyślę o tem, lecz jest to prawie niemożliwe.

I z czułym uśmiechem dodała:

— Dlaczego ty nie jesteś zupełnie wolnym? By żyć z tobą, należeć do ciebie w zupełności nie cofnęłabym się przed niczem.

— Porzuciłabyś męża?

— Bez wahania.

— A dziecko?

Wzrok jej opadł na dół. Istotnie, zapomniała o dziecku. Biedna Made, tak mała i tak potrzebująca opieki matczynej!

— A widzisz, odparł łagodnie Mereuil, który chciał, by Ninetka ryzykowała dla niego swoją cześć, byle tylko nie naruszało to jego spokoju.

— Zabrałabym ze sobą Made, wyszeptała.

— A prawa ojca? Odebranoby ci ją. Prawo silniejsze jest od miłości... Pozostawmy to zresztą, są to tylko marzenia.

Oczy młodej kobiety zapełniły się łzami.

— Co to? moja kochana Ninetka płacze? Dlaczego? Proszę mi powiedzieć.

— Ach! — zawołała — jakby to było dobrze, gdybyśmy byli razem! Pomyśl tylko: ty wracasz do siebie i jesteś wtedy wolnym panem, a ja zaś wracam do tego domu, gdzie mnie nic nie ciągnie, do którego nie mam żadnego przywiązania, nawet uczucia wdzięczności do tego zacnego człowieka, który pełni w dobrej wierze obowiązki męża.

— Nie myśl lepiej o tem wszystkiem; każdy ma swoje kłopoty. Zbierajmy te róże, które spotykamy na swej drodze.

I biorąc Ninetkę w ramiona, kołysząc ją jak małe dziecko, całował jej usta różane.

— Najdroższy mój!... szeptała szczęśliwa.

I lekkomyślność zwyciężyła; wzruszyła ramionami i dodała:

— Masz racyę... bądźmy szczęśliwi, korzystajmy z każdej chwili.

— Tak, tak, Ninetko, kocham cię, gdy tak mówisz.

Sam jednak pomyślał: hm, trzeba mieć się na ostrożności, może jeszcze ona stać się uciążliwą.

Zamienili jeszcze jeden uścisk, jeden pocałunek i Ninetka szybko wybiegła. Na szczęście przejeżdżała dorożka samochodowa, do której natychmiast wsiadła, podając, adres, plac Trocadero.

— A woreczek gdzie?

Wydając ten krzyk, spostrzegła się, że nie ma woreczka. Pewna była, że trzymała go w ręce przy pożegnaniu z Rogerem przy wyjściu z domu na ulicy La Peletier. Zgabiony? Skradziony? A list Edgarda? a pięćset franków, jakie jej kochanek wsunął dyskretnie do kieszeni. Musiała więc



— Tak późno wracasz! Tyle interesów miałaś?...

zostawić u Amelii w pokoju liliowym, nic innego. Kazała zawrócić z powrotem i znowu tam porozmawiała, wreszcie gdy spostrzegła, że już bardzo późno, tym samym samochodem wróciła do siebie.

Szybko wbiegła po schodach, zadzwoniła prędko dwa razy i znalazła się w pokoju przed mężem.

Pan Mitre nie stracił jeszcze nadziei, miał ją mimo wszystkie dowody wiarołomności swej żony. Oczekiwał wyjaśnienia, co robiła na ulicy Le Peletier. Bo co do bižuteryi nabrał już przekonania, że ten biedny jubiler pomylił się. Przez ostrożność jednak schował woreczek i pudełka z brylantami i z pozornym spokojem zapytał:

— Tak późno wracasz! Tyle interesów miałaś?

Z przyzwyczajenia kłamała zwinnie i śmiało, nie porzucając uśmiechu, który stanowił jej urok i siłę.

— Wracam z ogrodu Tro, gdzie spędziłam, jak ci mówiłam już popołudnie razem z mamką i Made, wstąpiłam tylko do sklepu z wstążkami, a je wyprawiłam naprzód, oto i wszystko.

Mitre poczuł na skroniach zimny pot.

Dodała jeszcze szybko:

— Aha! byłam jeszcze u pani Joffran; przypominasz sobie, że mnie oczekiwała.

Pani Joffran, pani Joffran, która dopiero co telegrafowała, że nie będzie w domu po południu!..

— I zastałaś ją?

— Tak, coraz bardziej jest zakatarzona; wcześniej niż za tydzień nie może wyjść z domu. Przyrzekłam, że przyjdę do niej jutro.

Mitre musiał zebrać wszystkie swe siły, by nie schwycić depeszy i nie rzucić jej twarz. Kłamiąc tak bezczelnie i z takim uśmiechem, mając takie jasne oczy! Dlaczego to robi, dlaczego? Ileż to już razy musiała go tak okłamać!

— A więc pozostawałaś razem z dzieckiem i mamką w ogrodzie, a potem wracałyście razem?

— Ależ tak, mój drogi, byłyśmy ciągle razem. Żebyś ty wiedział, jaka Made jest milutka, jak śmiała się do przechodzących, zdawało się, iż zachwyca się także piękną pogodą.

— Dobrze, dobrze, odpowiedział pan z niezwykłym spokojem pan Mitre. A list mój wysłałaś?

— Tak, lecz nie mam recepisu. Gdy żądałam pocztówki, by napisać kilka słów do modystki, jakaś stara niegodziwa kobieta, która ciągle kręciła się koło mnie, skradła mi woreczek, wiesz, ten skórzany, razem z pieniądzmi i z tym kwitkiem. Pomyśl tylko co za niegodziwa.

— O, szkoda i to w środku gmachu?

— Tak, jak ci to opowiedziałam.

W swem przygnębieniu odczuł jakby podziw dla tego artyzmu, z jakim kłamała. Zdecydował się wreszcie i z sercem ciężkim, jak jego nieszczęście, wyjął coś ze stolika, czego na razie nie rozpoznała.

— Jaki to jednak dziwny zbieg okoliczności, że twoja złodziejka zgubiła sama ten woreczek.

Oczy Ninetki stały się wielkie, niespokojne i niedowierzające.

— A!... gdzie?

— Na ulicy Le Peletier.

— Skąd wiesz?

— Mam go.

Pan Mitre pokazał woreczek. Wyciągnęła po niego ręce, lecz nie oddał jej, tylko go otworzył.

— Mówisz, żeś list mój wysłała?

— Tak jest, z pewnością.

— Czy z pewnością? To dziwne, bo on tutaj jest.

I Mitre wyjął go z woreczka i położył na stole. Germaine zbladła.

— Czy nie przypominasz sobie, ile miałaś pieniędzy.

— Nie, nie pamiętam.

Germaine ujrzała, jak mąż przewraca w przegródkach woreczek i wyjmuje z niego złożony papierek niebieski, który rozłożył: pięćset franków.

Sam tego nie spodziewał się; twarz jego dotychczas spokojna, skrzywiła się z bólu:

— Ta złodziejka wzbogaciła cię, odezwał się głosem chrapliwym. Nie spodziewałem się, że posiadasz taką sumę. Lecz co jest najdziwniejsze... Mówisz, że to była stara kobieta?

— Tak mi się zdaje...

— A ktoś utrzymuje, że miała ona twoją postać, twój kostyum, kapelusz i twoją twarz.

— Kto mógł powiedzieć?

— Ten, kto cię widział, jak wychodziłaś z pod numeru 50 na ulicy Le Peletier i kto przechodząc podniósł twój woreczek. Ponadto, tyś nie zastała pani Joffran i nie byłaś u niej, gdyż jej nie było w domu; nie byłaś na poczcie, bo oto jest mój list. A teraz powiedz mi, po co obdarzyłaś mnie tylu kłamstwami i coś robiła na ulicy Le Peletier?

Zmieszana, coraz bledsza, czując, że podłoga usuwa się jej z pod nóg, Germaine chwyciła się ostatniej deski ratunku: Teresa, wierna jej, potwierdzi jej słowa.

— Nie wiem, czego ty chcesz odemnie, odpowiedziała z jakąś desperacką energią. Tak, ja nie wysłałam twego listu, choć twierdziłam to jedynie, ale to z obawy, byś się nie gniewał — nie jest to jeszcze zbrodnią. Ale przysięgam ci, że nie opuszczałam Made. Woreczek ten został mi istotnie skradziony lecz nie na poczcie, ale w ogrodzie. A to nie jest moja wina, że ta stara złodziejka miała wspólniczkę podobną do mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sensacyjne uprowadzenie.

W ostatnich czasach poruszyła opinię publiczną na Węgrzech wiadomość o sensacyjnem uprowadzeniu hrabianki Maryi Luizy Harnoncourt, milionowej dziedziczki, córki hrabiego Feliksa, jednego z najbogatszych magnatów węgierskich. Hrabianka jest osobą olśniewającej piękności, nic też dziwnego, że jeden z członków arystokracyi węgierskiej, hr. Antoni Sigray, zapałał ku niej gorącą miłością. Stary hrabia nie chciał się jednak zgodzić na związek małżeński, który w oczach jego był mezaljansem, co nawet było powodem pojedynku na szable między nim a odpalonym konkurentem.

Samo uprowadzenie odbyło się wśród nadzwyczaj romantycznych okoliczności, przypominających awanturnicze przygody nieszczęśliwych kochanków w opowiadaniach z początku ubiegłego stulecia.

Krytycznej nocy zatrzymała się tuż obok rezydencyi hrabiów Harnoncourt zamknięta dorożka, z której wysiadł jakiś elegancki mężczyzna w kostyumie myśliwskim. Cichym głosem wydał woźnicy dyspozycye, poczem tenże, zgasiwszy latarnie, odjechał i zatrzymał się na uboczu, poza kościołem. Nieznajomy skierował się w stronę zamku i zapukał do jednego z okien, w którem ukazała się piękna hrabianka. Po chwili oboje udali się boczną furtką ku kościołowi i wsiedli do czekającego powozu, który uwiózł ich w kierunku Nagy Becskerek. Tutaj czekał na przybyłych jakiś drugi mężczyzna, który wsiadł do powozu, poczem skierowano się ku dworcowi kolejowemu. Sprawdzono, iż hrabianka odjechała stąd w towarzystwie obu panów, dokąd jednak — nie wiadomo.

Zdaje się, iż owym mężczyzną który hrabiankę wyprowadził z zamku, był Karol Carsten von Liechtenfeld, zajęty w domu hr. Harnoncourta jako wychowawca dzieci. Pochodzi on z ubogiej szlacheckiej rodziny pruskiej. Do uprowadzenia skłonił go hr. Sigray, który był owym drugim mężczyzną oczekującym na hrabiankę w Nagy Becskerek.

Zniknięcie hrabianki spostrzeżono dopiero na drugi dzień rano, rozpoczęto też zaraz poszukiwania jednak bezskuteczne. Ojciec hrabianki, który dopiero nazajutrz przybył do domu, bardzo był dotknięty wiadomością o uprowadzeniu córki i oświadczył w rozdrażnieniu, że ją zastrzeli, jeśli tylko wpadnie w jego ręce.

W bieżącym numerze podajemy podobiznę uprowadzonej hrabianki, o której losach do dnia dzisiejszego niema żadnej pewnej wiadomości.

Z Kotoru.

W zwykłych warunkach bardzo rzadko tylko przez turystów odwiedzany Kotor (Cattaro), dziś stał się jednym z punktów pogranicza austryackiego na południu, na który zwrócona jest wielce uwaga nietylko u nas, ale i w całej Europie.

Ze względu, że od Kotoru prowadzi jedyna bita droga do Czarnogóry, a następnie z powodu bliskości stolicy czarnogórskiej Cetynii, od tego miasta, a przedewszystkiem dlatego, że będzie ono ewentualnie służyć armii austryacko-węgierskiej za główną podstawę operacyjną przeciw Czarnogórze — zrozumiałym jest interes, jaki już budzi.

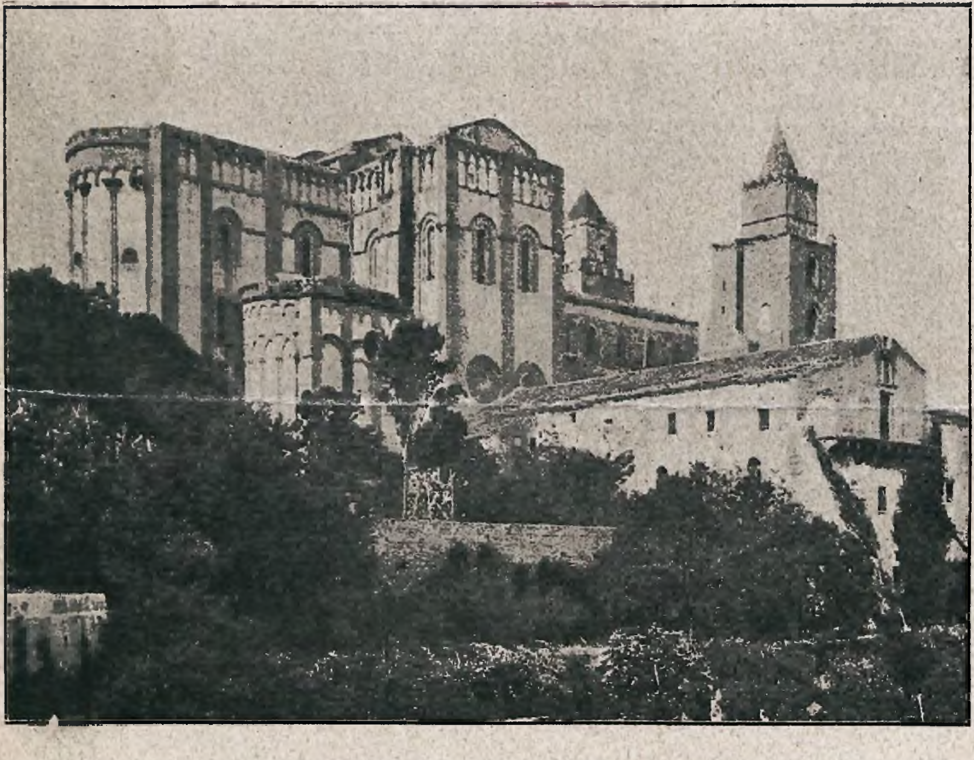
Jak w każdem mieście portowem nad Adryatykiem, tak i w Kotorze, spotyka się licznych przekupniów ulicznych Greków, handlujących rozmaitymi artykułami, których kraje południowe dostarczają. Nasza rycina przedstawia właśnie jednego z takich przekupniów w chwili, gdy zachwala swój towar tj. strusie pióra. Przechodnie jednak nie kwapią się widocznie do ich nabycia, podejrzywając, że może przekupień sam je zrobił, w czem Grecy celują.

Jeden z motywów najbliższej okolicy Kotoru, słynnej na cały świat ze swej dzikiej piękności — przedstawia rycina następna. Jest to mianowicie widok na wąwóz Spilijari. — Na szczytach gór okalających widać forty, które stanowią część kotorskiej twierdzy.

Rzut oka na te strome skaliste góry wystarcza, aby powziąć wyobrażenie, w jak trudnym terenie przyjdzie, w danym razie naszym żołnierzom staczać walki z Czarnogórcami, którzy od wieków już przyzwyczajeni są do warunków miejscowych.



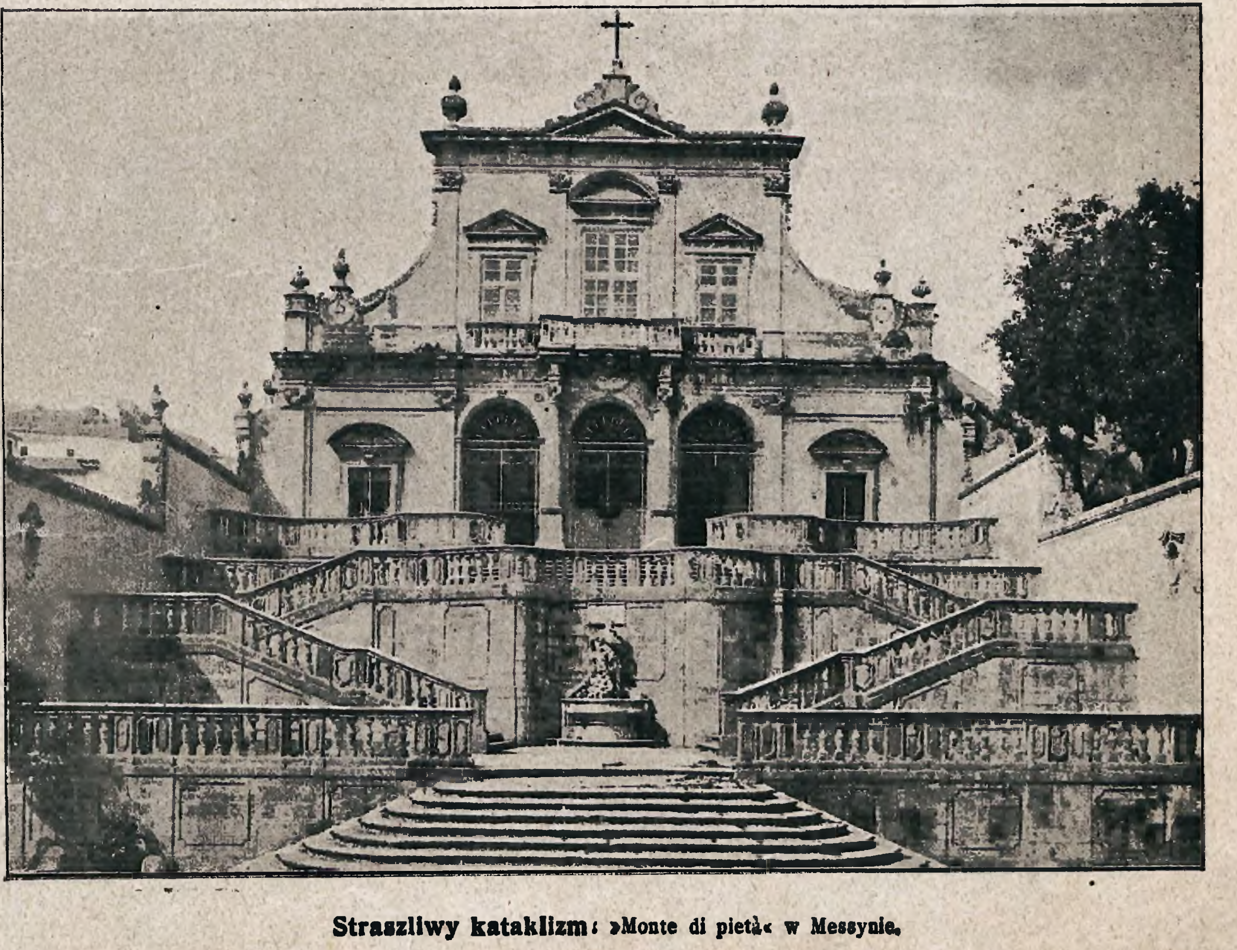
Straszliwy kataklizm: Fasada katedry Zbawiciela (wiek XII) w Cefalu.



Straszliwy kataklizm: Tyły katedry w Cefalu.

Elektryczność na usługach gospodarstwa.

Technika święci obecnie swoje tryumfy na każdem polu. Pracę, którą przodkowie nasi wykonywali niegdyś mozolnie własnemi rękami, zastępują obecnie maszyny, wypierające na każdym kroku siłę rąk ludzkich. Wynalazcy wysilają swe mózgi, aby skonstruować maszyneryę mające zastosowanie do wszelkich potrzeb życia codziennego. Po sztucznych wylęgarniach, centryfugach i innych urządzeniach, ułatwiających popęd gospodarstwa domowego, przyszła nareszcie kolej i na elektryczny przyrząd do dojenia krów. Londyńska firma Underwood sporządziła aparat, umożliwiający równoczesne dojenie kilkunastu krów umieszczonych w tej samej stajni. W tym celu łączy się wymiona krów gumowymi wężami z pompą ustawioną w środku stajni. Pompę wprawia się w ruch przez obrót koła, pędzonego elektrycznością. W wielkich gospodarstwach mlecznych Ameryki i Australii, znalazł nowy sposób dojenia nader rozległe zastosowanie, zastępując bardzo dokładnie dotychczasowe dojenie rękami. Koszta aparatu są stosunkowo niewielkie, oszczędza się zaś bardzo na czasie, a zyskuje na czystości, co zasługuje na uznanie i przemawia za rozpowszechnieniem urządzenia, zwłaszcza w obecnym wieku nerwowego pośpiechu



Straszliwy kataklizm: »Monte di pietà« w Messynie.

i możliwej do osiągnięcia doskonałości w wykonaniu. Spodziewać się należy, że z czasem i u nas, szczególniej w większych gospodarstwach, wynalazek ten znajdzie zastosowanie i przyczyni się do rozwoju gospodarstwa stanowiącego potężną dźwignię krajowego dobrobytu.

Celem zainteresowania szerokich kół naszych ziemian, podajemy w bieżącym numerze odbitkę ...ograficzną nowego urządzenia.

Straszliwy kataklizm.

Niekiedy — na szczęście dość rzadko — dzieje ludzkości zapisują tak straszne nieszczęścia, spowodowane nieokiełznaną, brutalną siłą żywiołów, że pióro wprost wypada z ręki, gdy się pragnie przystąpić do ich opisu. Łatwo się Czytelnik domyśli, że mamy na myśli niedającą się skwalifikować katastrofę, jaka dotknęła 28 grudnia ubiegłego roku północno-wschodnie wybrzeże Sycylii i południowy kraniec półwyspu Apenińskiego, t. j. wybrzeże Kalabryi.

Wprawdzie posiadamy wiadomości o trzęsieniu ziemi, jakie od najdawniejszych czasów niszczyły te tak bogato od natury wyposażone okolice, następnie mamy wiadomości o podobnych katastrofach, które dotykały inne miejscowości na kuli ziemskiej, jednakowoż niewiele z nich można porównać z ostatniem trzęsieniem ziemi w Sycylii i Kalabryi. To już nie katastrofa dająca się we znaki kilku miastom, kilkunastu tysiącom ludzi, lecz katastrofa narodowa, dotykająca całe Włochy a z nimi cały świat cywilizowany. Przeszło dwieście tysięcy ofiar w ludziach, straty pieniężne, wynoszące setki milionów, mnóstwo zabytków sztuki niepowrotnie zniszczonych, dwa duże miasta: Messyna i Reggio di Calabria — zamienione w kupę gruzów, setki hektarów pól uprawionych, winnic, gajów pomarańczowych i t. d. zmieszonych z powierzchni ziemi, oto skutek wstrząśnienia, jakie trwało zaledwie kilkanaście sekund.



Straszliwy kataklizm: Fasada katedry, fontanna Montorsoli i ul. 1-go Września w Messynie.



Straszliwy kataklizm: Kościół Maria della scala (wiek XIV-ty) w Messynie.



Straszliwy kataklizm: Bulwar nadmorski w Messynie z ratuszem.

Uczeni do dziś dnia nie są w zgodzie co do przyczyn, wywołujących trzęsienie ziemi. Jedni twierdzą, że są one pochodzenia wulkanicznego, tj. że podczas gwałtownych erupcyj wulkanicznych, wywołanych wydobywaniem się na powierzchnię ziemi jej płynnej zawartości, drga skorupa ziemska, inni są zdania, że trzęsienie ziemi powstaje skutkiem procesów chemicznych, jakim podlega woda, przesiąkająca do rozżarzonego wnętrza ziemi pod olbrzymiem ciśnieniem. Jeszcze inni sądzą, że trzęsienie ziemi powstaje skutkiem przyczyn tektonicznych, a mianowicie skutkiem zapadania się olbrzymich pustych przestrzeni, tj. pieczar, tworzących się z powodu stygnięcia wnętrza naszego planety.

Za tą hypotezą przemawiają studya dokonane nad całym szeregiem trzęsień ziemi w tamtych stronach, zdarzających się na linii łukowej, idącej wzdłuż brzegów Sycylii i Włoch południowych. Dno morskie w tamtych stronach zapada się ciągle, co potwierdzają obserwacye, dotąd poczynione z okazyi badań głębin na morzu Tyrreńskiem. Niektórzy uczeni twierdzą, że kataklizm ostatni jest analogicznym do takich, które przed wielu wiekami oddzieliły Sycylię, naprzód od lądu afrykańskiego a następnie od półwyspu Apenińskiego.

Owego fatalnego poranku wszystko sprzęgło się ku zagładzie tych nieszczęśliwych okolic. Czego nie zniszczyło samo trzęsienie ziemi, to padło ofiarą morza. Jego fale wzburzone, dochodzące do wysokości 50 metrów — połowa wysokości wieży Maryackiej w Krakowie — runęły na wybrzeża, zatapiając budowle i ludzi, przy tem zaś konwulsyjnem wstrząśnieniu wód, setki łodzi i statków poszło na dno. Po miastach wybuchy zbiorników gazu dały początek pożarom, w dodatku zaś gwałtowna ulewa utrudniała ucieczkę oszalałym mie-

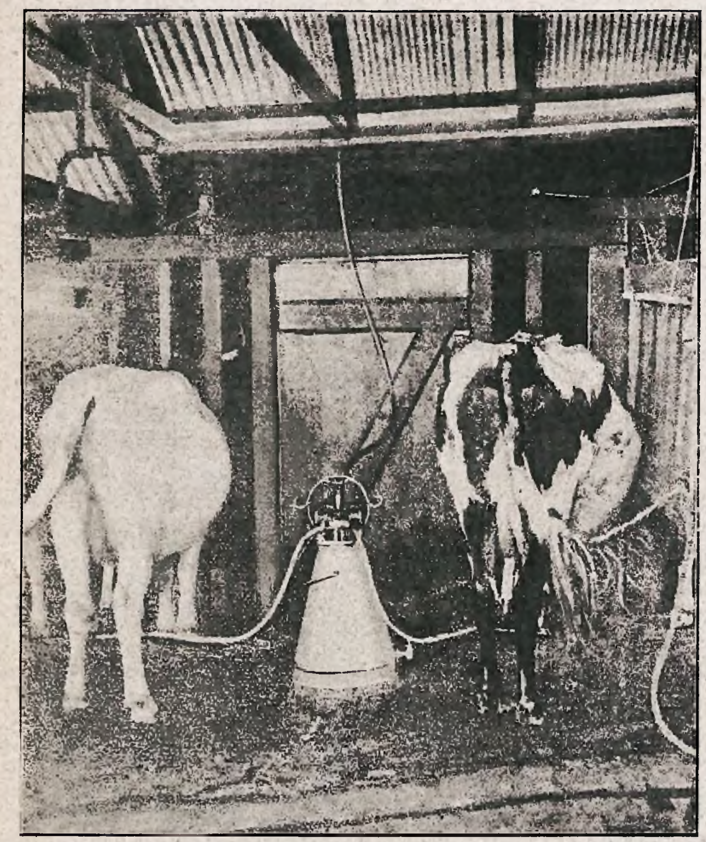


Straszliwy kataklizm: Panorama Messyny z widokiem na port i wybrzeże kalabryjskie.

szkańcom nieszczęsnych miast i wsi, a także akcyę ratunkową.

Na tom nie koniec. Ponieważ trzęsienie ziemi nastąpiło wczesnym rankiem, przeto ludzie zostali z uratowanych popadło w obłąkanie, dziesiątki tysięcy jest rannych, a ogromna ilość ludzi — i ci byli najnieszczęśliwsi, zginęło dopiero po nieopisanych męczarniach pod gruzami zawalonych budnem słowem niespożyty w swej sile duch ludzki urągał ślepym siłom natury, prowadząc raz zaczęte dzieło pracy kulturnej.

Dzieje Messyny, której ciekawe widoki, dziś



Elektryczność na usługach gospodarstwa: Nowo wynaleziony przyrząd, służący do dojenia krów.



Straszliwy kataklizm. Procesya na ulicach Messyny.

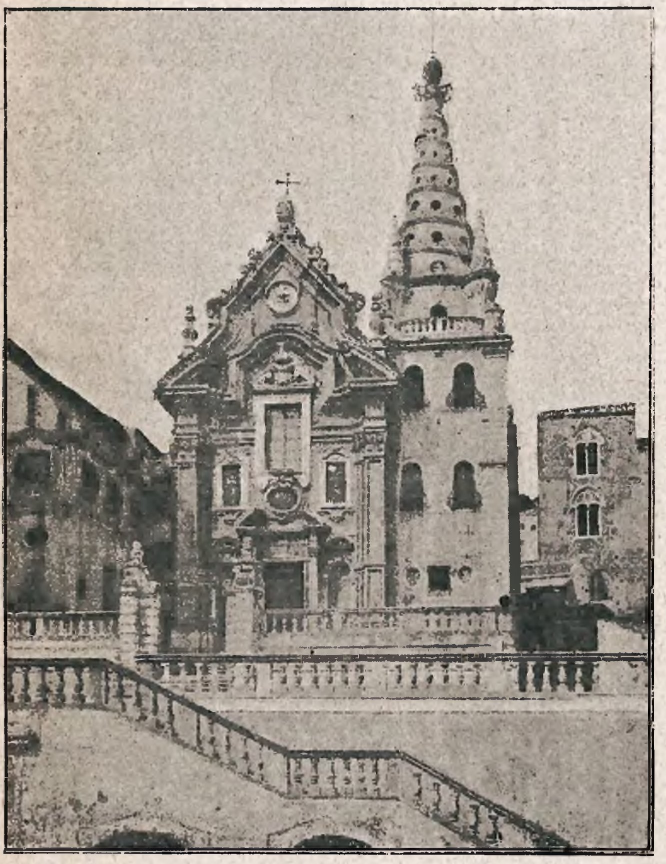
niem zaskoczeni przeważnie we śnie, tak, że tylko w bieliźnie nocnej mogli ratować się ucieczką. Pozostali zatem bez dachu nad głową, bez ubrania, bez środków żywności. Zniszczone na znacznych przestrzeniach tory kolejowe, nie dozwoliły w pierwszych dniach na spieszenie z ratunkiem. Do Reggio di Calabria np. dostać się było można tylko od strony morza. Tym więc, którzy zdołali uratować życie, grożą choroby i śmierć głodowa. Wielu dynków... prawdziwe piekło Dantejskie!

Pomimo, że od tak dawnych czasów, jak sięgają tradycye i pamięć ludzka, trzęsienia ziemi stanowiły straszliwą plagę tamtych stron, ludzie nie tracili odwagi ani przywiązania do nich. Katastrofy szły w niepamięć, na gruzach wznoszono nowe wspaniałe świątynie, ogromne gmachy i skromne domy mieszkalne, sadzono znów oliwki i winnice, uprawiano ze zdwojoną energią ogrody, jemające wartość dokumentu historycznego, podajemy obok, są najwymowniejszym przykładem tej bohaterskiej walki człowieka z przyrodą. Nie mówiąc już o czasach dawniejszych, dość wspomnieć, że trzęsienie ziemi w r. 1783 zniszczyło ją prawie doszczętnie, a wylew morza sprowadzony także trzęsieniem ziemi w 1823 r. wyrządził jej olbrzymie szkody. I chociaż pustoszyły ją dżuma i cholera w latach 1740 i 1854, chociaż bardzo u-



Straszliwy kataklizm: Ogólny widok Taorminy z dymiącą Etną w głębi.

cierpiała od rewolucyi i bombardowania w r. 1848, zawsze powstawała jak Feniks z popiołów. Obecnie liczyła Messyna około 170.000 mieszkańców, a port jej należał do najbardziej odwiedzanych we Włoszech, obrót jego bowiem handlowy, przedstawiał rocznie wartość przeszło 60 milionów lirów. Dalej zaś Messyna była dotąd bardzo ważnym dla Włoch punktem strategicznym z racyi ...ego położenia dominującego nad cieśniną Mes...ską, która stanowi najkrótszą drogę między ...zem Tyrreńskiem a Adryatykiem. Ostatnie ...sienie ziemi nietylko zniszczyło port i twier... Messyny, ale także zmieniło dno morskie cieśniny w ten sposób, że warunki żeglugi tamże zostały gruntownie zmienione.



Straszliwy kataklizm: Kościół San Gregorio (zbud. w 542 r.) w Messynie.

stały gruntownie zmienione. Fakt ten w związku ze szkodami materyalnemi, jakie poniosły Włochy — musi wpłynąć do pewnego stopnia na ich sytuacyę polityczną doby obecnej.

Dokładnego obrazu nieszczęścia, które wywołało głębokie wrażenie na całym świecie, a zarazem objawy gorącego współczucia, prędko nie będziemy mieli. Z dorywczych jednak wieści, jakie stamtąd dochodzą, można sobie zrobić pewne wyobrażenie o tem, co przeszli mieszkańcy tamtych okolic i co ich jeszcze czeka, zanim energiczna akcya ratunkowa zdoła zatrzeć straszliwe ślady kataklizmu. Przedewszystkiem uderza z tych dorywczych wieści bezradność, jaka w niezwykłych chwilach zapanowała wszędzie, gdzie trzęsienie ziemi wystąpiło w całej sile. Zwykły to jednak objaw przy tego rodzaju katastrofie, która, jak żadna inna, działa na nerwy ludzkie. Stwierdzono to już oddawna, że żeglarz, który codziennie śmiało śmierci spogląda w oczy, że żołnierz znany z męstwa, że lekarz, co naraża ciągle swe życie, że wszyscy oni truchleją, poczuwszy drganie gruntu pod nogami, ujrzawszy walące się mury, słysząc krzyki pogrzebanych pod nimi. Najodważniejszych ogarnia strach paniczny, tracą poprostu głowę.

Także i tym razem nie brakło objawów — dowodzących, jakiem zwierzęciem może stać się w danych okolicznościach człowiek. W Messynie, Reggio i w innych miejscowościach znalazły się indywidua, które korzystając z chwilowej bezkarności, rzuciły się do obdzierania trupów, do rabunku rannych, do łupieży po ruinach mieszkań ludzkich. Dopiero rozstrzeliwanie przez wojska bez sądu takich rabusiów, położyło kres ich swawoli.

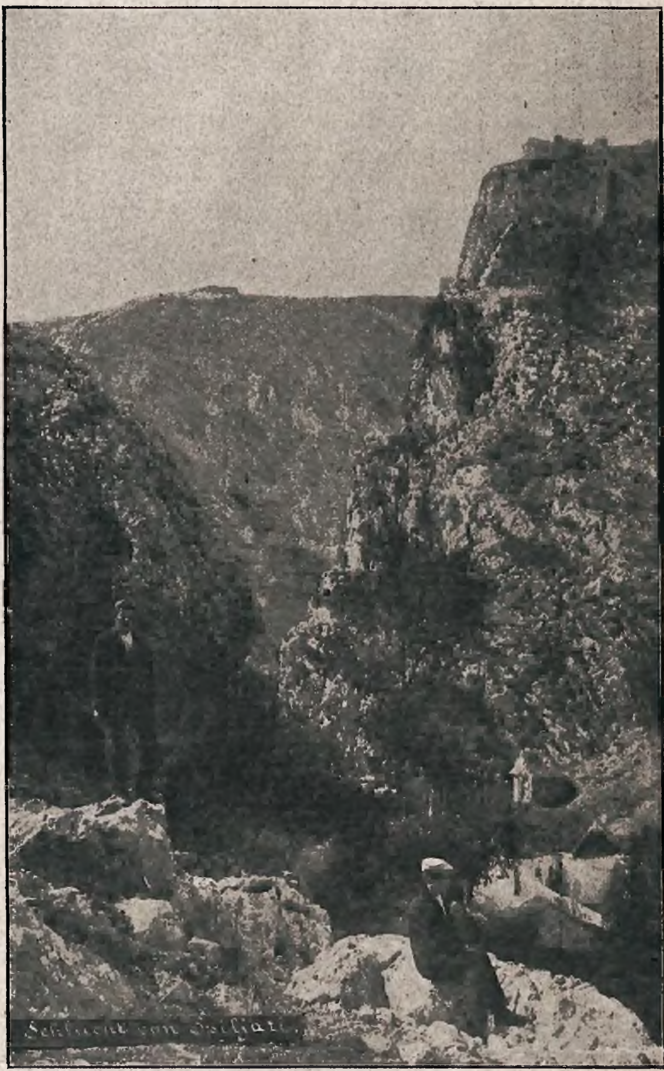
Do akcyi ratunkowej, rozpoczętej na wielką skalę przez Włochy, przyłączyły się wszystkie narody cywilizowane. Składki płyną obficie, lecz nie będą one w stanie pokryć strat sprawionych tym strasznym kataklizmem. Porty, koleje żelazne, budynki mieszkalne i t. d. będzie można odbudować, ale zniszczonych dzieł sztuki, lub pochłoniętych przez morze całych kawałów lądu, za pieniądze nie da się sprawić.

A cóż dopiero mówić o tylu życiach ludzkich, które padły ofiarą rozhukanych żywiołów, o tylu serdecznych związkach potarganych nieubłaganą ręką śmierci, o tylu tragedyach, jakie rozegrały się w ciągu kilku minut, a których tak długo nie będą mogli zapomnieć ci, co pozostali przy życiu!..

Oprócz widoków Messyny, podajemy także widoki miast: Taorminy i Cefalu, które również, choć nie w tym stopniu co ona, ucierpiały w dniu 28 grudnia.

O mistrzowstwo światowe.

Człowiek, najdoskonalsze stworzenie boskie, ma często upodobania, które nie licują z jego, jakby przypuszczać należało, delikatną naturą, ale cofają go wstecz, między istoty o wiele od niego pod względem rozwoju duchowego niższe. Mamy tu na myśli walki byków, w których lubują się mieszkańcy półwyspu Pirenejskiego, walki kogutów i inne



Z Kotoru: Wąwóz Spilijari; na szczytach gór forty twierdzy kotorskiej.

podobne widowiska, które mają wielu zwolenników nawet między bardzo wykształconemi sferami. Podobnie rzecz się ma i z zapasami walczących na pięści. Bo też to widowisko dziwne — godność ludzką w wysokim stopniu poniżające.

Walczący wraz ze swymi świadkami wstępują na arenę, otoczoną gęstą siecią sznurów, którąby uniemożliwiła cofanie się. Rozpoczyna się walka. Jeden stara się wyzyskać słabe strony drugiego, uderzając w najmniej odporne miejsca przeciwnika. To też karyera walczącego na pięści rozpoczyna się wybiciem zębów, połamaniem obojczyków i kości twarzowych. Najpewniejszem jest uderzenie w okolicę dołka podsercowego, lub też w szyję, gdzie przebiegają arterye. Nikt nie troszczy się o to, czy tam na arenie kto okaleczeje, żądna wrażeń publika zapłaciła za miejsca wstępu, wymaga też podniecenia choćby ono nawet miało kosztować życie ludzkie. Słychać też z audytoryum okrzyki zachęcające ulubieńca publiczności do pastwienia się nad przeciwnikiem. Wreszcie jeden z zapaśników poczyna konwulsyjnie wymachiwać ramionami i upada na sznury, a ciało jego zwisa bezwładnie. Świadkowie śpieszą mu z pomocą, oblewając go zimną wodą, gdyż jeśli w przeciągu pięciu minut nie podejmie walki na nowo, uznany zostaje zwyciężonym, a ociekający krwią przeciwnik tryumfuje.

Podobne zapasy rozegrały się w ubiegłym tygodniu w Australii, dokąd je przeniesiono, obawiając się przeszkód ze strony policyi. Jako przeciwnicy stanęli naprzeciw siebie Tom Burns, szampion kanadyjski i dotychczas niezwyciężony murzyn, Jack Johnson. Walczono o ogromną sumę, nie brakło też amatorów hazardu, którzy przy tej sposobności poczynili nader wysokie zakłady. Rezultat walki rozegrał się w dniu 26 grudnia. Tom Burns uległ a Jacka Johnsona obwołano mistrzem światowym! Tryumf wątpliwej wartości, pomimo to jednak pisma angielskie nie przestają piać hymnów pochwalnych na cześć zwycięzcy.



Z Kotoru: Przekupień grecki, sprzedający na ulicach pióra strusie.

W bezbrzeżnym szale.

Z zapisków policyjnych zestawił S. K.

I

Dyrektor policyi i agent.

Późnym wieczorem, w mroźny zimowy dzień zapukał do drzwi kancelaryi dyrektora policyi znany w szerokich kołach agent Karabiński. Na głośno wypowiedziane słowo „proszę“, nacisnął klamkę i stanął przed obliczem swojego szefa.

— Panie Karabiński — przemówił dyrektor — posłałem po pana w bardzo ważnej sprawie, nie cierpiącej zwłoki. Ekscellencya bardzo się nią interesuje. Ale — czy pan już zjadł kolacyę?

— Do usług pana radcy rządu — odrzekł Karabiński, uśmiechając się pod wąsem.

— To bardzo dobrze — słuchaj pan więc uważnie!

— Pan radca pozwoli, iż ważniejsze szczegóły będę notował.

— Pisz pan, ot tam przy stoliku — powiedział dyrektor, wskazując na stolik obok okna.

Karabiński skłonił się, wyjął z zanadrza czarną skórzaną notatkę, tak dobrze znaną jego licznym klientom, siadł przy stoliku i szepnął:

— Służę panu dyrektorowi!

Dyrektor, zapaliwszy papierosa, rozsiadł się wygodnie na fotelu za biurkiem, nad którem widniał portret cesarza i przemówił:

— Przedwczoraj był u mnie hrabia Grzymski, znany i szanowany powszechnie członek tutejszej arystokracyi. Opowiedział mi, że przed kilkunastu dniami — o ile zapamiętałem — przed dwoma tygodniami, gościły u niego dwie kobiety, matka i córka, dalekie jego krewne, mieszkające stale na wsi. Przyjechały do Lwowa dla załatwienia rozmaitych interesów i spraw majątkowych. Przed miesiącem umarł mąż starszej, a ojciec młodszej; brat zaś nieboszczyka, niejaki doktor Ziółkowski, przeprowadził się do nich na wieś i objął zarząd majątku. Uregulowanie spraw spadkowych wymagało ich obecności we Lwowie. Zabawiły tutaj cztery dni i przed tygodniem wyjechały. Przedwczoraj otrzymał hr. Grzymski od doktora Ziółkowskiego telegram z zapytaniem, kiedy jego bratowa z córką powrócí.

Zapytanie to przeraziło ogromnie hr. Grzymskiego, gdyż panie Ziółkowskie w jego oczach na dworcu kupiły bilety do Złoczowa, a on był obecny na dworcu aż do odejścia pociągu. Zrozpaczony udał się do Ekscellencyi, a z jego polecenia do mnie.

— Pan dyrektor pozwoli...

— Jeszcze nie skończyłem, panie Karabiński. Ponieważ pan byłeś zajęty sprawą morderstwa Stoffów, wysłałem innego agenta do Złoczowa. Ten stwierdził, iż w dniu podanym przez hrabiego z pociągu, którym odjechać miały jego krewne, wysiadły w Złoczowie dwie kobiety w żałobie, jedna starsza, druga młodsza, dalszy jednak ślad ich zaginął. Z mego polecenia wyniki dochodzenia przedłożono prokuratoryi w Złoczowie, a przed chwilą otrzymałem stamtąd telegraficzne polecenie aresztowania doktora Ziółkowskiego, który zbiegł w kierunku Lwowa.

— Do usług pana dyrektora, już go widziałem — przerwał Karabiński, chowając spiesznie notatnik.

— A to doskonale się złożyło! — zawołał dyrektor, zacierając ręce. — Aresztowanie doktora pójdzie zatem, jak z płatka!

— Bynajmniej, trzeba się będzie przedtem dobrze namyśleć! — zaoponował doświadczony agent.

— Ależ tu niema się co zastanawiać! Zbrodniarza trzeba wziąć pod klucz! — odparł żywo dyrektor, podnosząc się z krzesła.

— Pan dyrektor wybaczy mi moją śmiałość, ale doktor Ziółkowski nie jest wcale zbrodniarzem! — rzekł agent.

— Oho! skądże ta pewność?

— U pana dyrektora był hr. Grzymski, u mnie zaś w domu był dr. Ziółkowski.

— No... to i cóż z tego? — przerwał ostro dyrektor.

— Przedstawił mi całą sprawę, nie tając, iż prokuratorya i żandarmerya ścigają go, jako sprawcę zniknięcia bratowej i jej córki, posądzając go, iż w ten sposób pragnie zagarnąć spuściznę po bracie. Wczoraj przeprowadzono u niego ścisłą rewizyę, zabrano wszystkie papiery, a po przesłuchaniu służby, przyaresztowano stangreta, który jeździł na dworzec w Złoczowie po owe zaginione damy.

— A... widzi pan... są więc pewne poszlaki! — zauważył dyrektor.

— Według mego zdania bardzo słabe. Zeznanie mego kolegi, który rzekomo stwierdził, iż z krytycznego pociągu wysiadły dwie panie w żałobie...

— Tak! To stanowczo stwierdzono!

— Stwierdzono — zauważył Karabiński — iż wysiadły dwie panie w żałobie, ale nikt nie poświadczył, iż były to panie Ziółkowskie. Aresztowany stangret, który służy u nich od dzieciństwa, przysięga na zbawienie duszy, że z pociągu nie wysiadły. Szukając ich w westybulu, zobaczył tylko ich kufry.

— A to dziwne! Więc cóż pan sądzisz? — zapytał dyrektor.

— Ja przypuszczam, że panie te są jeszcze we Lwowie!

— Co?... Panie Karabiński, jak to mam rozumieć? Przecież hr. Grzymski był sam na dworcu, chyba nie posądzisz go pan o kłamstwo!

— Ja też go jeszcze nie posądzam — odparł agent.

— Jakto... jeszcze nie?

— Nie można wiedzieć, proszę pana dyrektora, co się z tego jeszcze wykluje! Pan dyrektor daruje, jeśli zapytam, czy stangret hrabiego był już przesłuchany?

— Wobec zeznań hrabiego uważałem to za zbyteczne — rzekł dyrektor — a zresztą oddaję sprawę w pańskie doświadczone ręce. Proszę tylko pamiętać, iż bardzo mi na niej zależy. Rób pan, co uznasz za stosowne, wydatków nie żałuj, a jeśli potrzeba, dobierz sobie którego z kolegów do pomocy.

Po tych słowach wyjął dyrektor z kasetki żelaznej, znajdującej się w biurku, dwa banknoty stukoronowe i, wręczając je agentowi, rzekł:

— Proszę napisać pokwitowanie. Po skończeniu sprawy przedłoży mi pan rachunek.

Karabiński napisał krótkie pokwitowanie i, skłoniwszy się, powiedział:

— Za pozwoleniem pana dyrektora wezmę sobie do pomocy kolegę Trusza.

— Dobrze! Życzę powodzenia i oczekuję niebawem relacyi — rzekł dyrektor, żegnając ajenta lekkiem skinieniem głowy.

Gdy się drzwi już za nim zamknęły, wyszeptał mimowiednie:

— Nie można wiedzieć, co się z tego wykluje!

Internowanie w hotelu.

Agent Karabiński udał się prosto z gmachu dyrekcyi policyi do kawiarni wiedeńskiej. Pod oknem w pierwszym pokoju siedział zatopiony pozornie w studyowaniu gazety mężczyzna lat około czterdziestu, na którego twarzy malował się jakiś lęk i zakłopotanie.

— Dobry wieczór, panie doktorze! — przemówił Karabiński, wieszając kapelusz i zdejmując paltot.

— A... to pan! zawołał zagadnięty i uścisnął mocno rękę ajenta. Karabiński kazał sobie podać herbatę i, siadając na czerwonej kanapce, spytał:

— I cóż? Jeszcze pana doktora nie przymknięto?

— Dobrze panu żartować! Siedziałem jak na rozżarzonych węglach, głowy nie pokazałem z poza gazety.

— Głowa do góry! Karabiński słowa nie złamie! Byłem teraz u dyrektora w pańskiej sprawie.

— Tak? — szepnął doktor. — Jakże on zapatruje się na moje nieszczęście?

— Radby pana zamknąć! — odparł krótko ajent.

— Ależ to niemożliwe! Pan przecież wie, iż jestem niewinny.

— Pomału, pomału, kochany panie, tego jeszcze nie wiem! — rzekł ajent, delektując się aromatyczną herbatą. — Nie wiem, co się jeszcze z tego wykluje i na razie... aresztuję pana...

— Pan... pan... mnie? Panie Karabiński, przecież... — zaczął szeptać doktor drżącemi usty.

— Tak! Ja pana — ale nie w imieniu prawa, lecz w imię pańskiego dobra! Ale żarty na bok! Panie doktorze Ziółkowski, jeżeli pragniesz, ażebym odkrył twoją bratowę i jej córkę, a zarazem rozplątał intrygę, w którą pana wmieszano, musisz poddać się moim rozkazom.

— Rób, co uważasz za stosowne, niczemu się nie sprzeciwię — rzekł doktor i jakby na umocnienie przyrzeczenia, podał ajentowi rękę.

— Przedewszystkiem pójdziemy do hotelu, wynajmiemy pokój, pan się położy spać, a jutro rano pojedziemy do Złoczowa.

Powolnym krokiem wyszli obaj z kawiarni i skierowali się ku hotelowi Europejskiemu. W drodze Ziółkowski powtórzył agentowi szczegółowo historyę kilku poprzednich tygodni.

Starszy jego brat Dezydery szczęśliwemi spekulacyami budowlanemi i parcelacyami dorobił się znacznego majątku i zakupił posiadłość ziemską w okolicy Złoczowa, gdzie zamieszkał z żoną i córką, liczącą obecnie lat ośmnaście, panienką niezwykłej urody. Przed miesiącem zmarł, nabawiwszy się na polowaniu zapalenia płuc. Na prośbę umierającego, objął dr. Ziółkowski zarząd majątku. W tym celu przeniósł się na wieś, co tem chętniej uczynił, iż był zapalonym myśliwym. Osierocone kobiety zdały wszystko w jego ręce i dla uregulowania ostatecznego sprawy spadkowej wyjechały do Lwowa. O ile może wnioskować z dwu listów, jakie od nich w międzyczasie otrzymał, zajechały szczęśliwie do Lwowa i zostały bardzo serdecznie przez hrabiego Grzymskiego przyjęte.

O wyjeździe obu kobiet ze Lwowa zawiadomił Ziółkowskiego telegraficznie Grzymski. Niestety, konie, wysłane na stacyę, wróciły bez oczekiwanych pań. Zaniepokojony, zatelegrafował do hrabiego. Ten odpowiedział, że obie kobiety odjechały stanowczo w kierunku Złoczowa.

Ponowna depesza przyniosła taką samą odpowiedź. Sprawa stawała się coraz bardziej zawikłaną, zwłaszcza gdy stwierdzono, że kufry, nadane do tego samego pociągu nadeszły na miejsce przeznaczenia. Dr. Ziółkowski rozpisał listy na wszystkie strony i poprosił o pomoc władze bezpieczeństwa, które, rzecz dziwna, podejrzywają go, iż jest sprawcą zniknięcia, jeśli nie zamordowania poszukiwanych.

— Jako motyw czynu podsuwają mi chęć zagarnięcia spadku po bracie — zakończył Ziółkowski swoje opowiadanie, ciężko wzdychając.

— Wszystko się wyjaśni! Pomału dojdziemy do prawdy, zaginione muszą zmartwychwstać — rzekł Karabiński, wchodząc w bramę hotelu.

Za wskazówką portyera obaj udali się na pierwsze piętro, gdzie numerowy zaprowadził ich do niewielkiego pokoiku. Agent wskazał ręką na łóżko i przemówił do doktora:

— W imię pańskiego dobra i w imię powodzenia naszych poszukiwań proszę pana położyć się spać i stawić się jutro rano o dziesiątej na Podzamczu na dworcu. Dobranoc!

Po tych słowach uścisnął podaną dłoń i zeszedł do portyerni.

— Panie Ignacy — odezwał się do portyera — proszę pilnować mego gościa. Kartkę meldunkową ja wypełnię, a gdyby przypadkiem, który z moich kolegów kontrolował ubikacye hotelowe, proszę mu powiedzieć, iż ten pasażer jest pod moją opieką. Rano możesz go pan puścić na miasto bez przeszkody.

— Z przyjemnością panie inspektorze. Nie pierwszy to raz bawię się w dozorcę — odpowiedział portyer uśmiechając się jowialnie.

— Ale, co to za ptaszek? — spytał ciekawie.

— Tajemnica, mój panie Ignacy. Ptaszka dopiero chwytamy. Dobranoc!

Pierwsze wywiady.

Następnego dnia rano około godziny ósmej dr. Ziółkowski niecierpliwie kręcił się w poczekalniach kolejowych, agenta nigdzie nie mógł odnaleźć. Do odejścia pociągu pozostawało tylko dwadzieścia minut.

Bezradny, stanął doktor w pobliżu kasy i już zamierzał spytać się policyanta, czy nie widział gdzie Karabińskiego, gdy tenże stanął przed nim, niby z ziemi wyrosły.

— Dzień dobry! Czy doktor ma już bilet? — zapytał Karabiński.

— Jeszcze nie! Czekałem na pana.

— Proszę tedy kupić bilet do Złoczowa, wsiąść do pociągu, jechać na wieś i siedzieć tam cicho, dopóki pana nie zawezwę.

— Nie pojedziemy więc razem? Ja myślałem..

— Nie, kochany doktorze, ja pojadę w towarzystwie mego kolegi, pana Trusza odparł agent przedstawiając lekarzowi swego kolegę, człowieka w średnich latach skromnie ubranego.

Po tych słowach Ziółkowski posunął się ku kasie, a Karabiński i Trusz wyszli na peron. Przeszedłszy się kilka razy wzdłuż pociągu, agenci wsiedli do pustego przedziału drugiej klasy, upewniwszy się jednak wprzód, iż Ziółkowski wsiadł również do pociągu.

W czasie jazdy Karabiński skreślił koledze w ogólnych zarysach stan sprawy i dodał:

— Stwierdziłem u naczelnika, iż piętnastego

grudnia, to znaczy w dniu rzekomego wyjazdu zaginionych Ziółkowskich do Złoczowa, sprzedano tutaj trzynaście biletów drugiej klasy. Musimy więc przedewszystkiem stwierdzić, ila takich biletów oddano w tym dniu w Złoczowie przy wysiadaniu. W dalszym ciągu oglądniemy się za owemi dwoma paniami w żałobie, a później — co Pan Bóg da! Naturalnie pójdę też do prokuratora, ażeby dowiedzieć się, jakim materyałem on rozporządza. Spodziewam się, iż wprowadzimy sprawę na właściwe tory. Krewne doktora odnaleźć muszę żywe lub umarłe!

— Przypuszczasz więc kolego, iż zostały zamordowane? — spytał zdziwiony młodszy agent.

— Tego nie powiedziałem, ale wszystko jest możliwe. Dobry agent policyjny powinien być przygotowany na najgorsze ewentualności.

Tutaj zaczął Karabiński opowiadać wspomnienia wielu śledztw, które przeprowadził w czasie swojej dwudziestoletniej służby, a były one tak zajmujące, iż ani się spostrzegli, gdy konduktor tuż pod ich wozem zawołał: Złoczów!

Karabiński wyskoczył pierwszy i udał się do kancelaryi naczelnika stacyi. Po kilku chwilach powrócił do bufetu, gdzie oczekiwał nań Trusz. Obaj spożyli małą przekąskę i zamieniwszy kilka słów z gospodarzem, bardzo gadatliwym człowiekiem, udali się do miasta. Karabiński szedł w milczeniu, zamyślony.

— Początek niezły! — przemówił wreszcie — dowiedziałem się, iż oddano tutaj jedenaście biletów drugiej klasy z datą 15. grudnia, kupionych we Lwowie na Podzamczu. Kufry nadeszły tego samego dnia i z polecenia sądu są w przechowaniu na stacyi. Dwa bilety, czy też dwie osoby nie dojechały do miejsca przeznaczenia. Nie wyjechały więc, albo wcale ze Lwowa, albo zginęły w drodze. Ale kto są do dyabła te dwie kobiety w żałobie, które tego dnia tutaj przyjechały? — mówił Karabiński, krocząc szybko naprzód.

— Trzeba będzie pytać — zauważył Trusz.

— Ale kogo? Angielski Sherlock Holmes i amerykański Nick Carter umieli czytać w twarzach! My nie posiadamy tych zdolności... ani ja, ani krakowski Karcz... — monologował Karabiński — my, zwykli śmiertelnicy, musimy żmudnie każdy szczegół wydobywać. Nie damy się jednak zjeść w kaszy, musimy mieć oczy i uszy otwarte!

Tak rozmawiając weszli do miasta. Po krótkim obiedzie w restauracyi Akselrada rozeszli się.

— — — — — — — —

Około godziny dziesiątej wieczór siedział Karabiński w ciepłym pokoiku hotelu „pod gruszką“ i przeglądał swoje notatki.

Pracę tę przerwało wejście Trusza.

— No i cóż kolego? Macie jakie nowiny? — zapytał niecierpliwie wchodzącego.

— Dzięki Bogu wszystko w porządku! Wybadałem cały personal kolejowy, wypytałem wszystkich fijakrów i na podstawie zebranych informacyi udałem się szosą w kierunku Zborowa. W trzeciej karczmie za miastem złapałem ślad owych pań w żałobie, które dnia 15. grudnia przyjechały koleją do Złoczowa, a stamtąd końmi dalej.

— Wyśmienicie — doskonale się wam udało! Nazwiska tych kobiet macie? — pytał nerwowo Karabiński.

— Naturalnie! To przedewszystkiem. Są to niejakie Rumijewskie, matka i córka. Chodzą w żałobie po stryju, a przyjechały do znajomych. Opowiedział mi to wszystko karczmarz. Zna on wszystkie okoliczne dwory na wylot, bo siedzi w tej karczmie prawie ćwierć wieku.

— Pierwszy krok udał się. Teraz chodźmy spać... jutro pogadam z panem prokuratorem! — zakonkludował Karabiński.

Długo w noc gawędzili obaj agenci, dzielili się swemi spostrzeżeniami i informacyami, nagromadzonemi co do osób, których losy zostały złożone w ich ręce.

U prokuratora.

Prokurator Karowicz, znany powszechnie z energii, bardzo gorliwie zajął się sprawą zniknięcia Ziółkowskich. Właśnie rozczytywał się w relacyach żandarmeryi, gdy doręczono mu telegram policyi z zawiadomieniem, iż agenci Karabiński i Trusz udali się do Złoczowa.

Karowicz zadzwonił na woźnego i kazał poprosić sędziego śledczego.

Wchodzącemu podał depeszę policyjną.

— Policya znowu pracuje na opak. Zamiast aresztować Ziółkowskiego nasyła nam agentów — przemówił.

— Prawdopodobnie odprawimy ich z kwitkiem — zauważył sucho sędzia.

Dalsze uwagi przerwał woźny, który podał prokuratorowi bilet wizytowy. Prokurator odczytał głośno nazwisko: „Stanisław Karabiński, agent policyi“.

— O wilku mowa, a wilk za drzwiami! Poprosić! — wyrzekł i popatrzył znacząco na sędziego.



Panie Karabiński — przemówił dyrektor — posłałem po pana w bardzo ważnej sprawie.

Karabiński wszedł pewnym krokiem i rzekł: — Jestem Karabiński!

— Wiem o tem — odparł prokurator. — Dyrekcya policyi wydelegowała pana i drugiego agenta w sprawie Ziółkowskich. Gorliwość policyi jest bardzo chwalebną, ale w tym wypadku zupełnie zbyteczną.

— Pan prokurator pozwoli, iż przerwę. Ja sądzę, że pomoc nasza nadeszła w samą porę i powstrzyma sprawiedliwość od pomyłek i fałszywych zarządzeń!

— Jak pan to rozumie? — spytał prokurator nieco urażony. Dotychczas nie uczyniliśmy ani jednego fałszywego kroku. Zarządziliśmy przyaresztowanie doktora Ziółkowskiego, który zbiegł...

— I który jest zupełnie niewinny! — dodał Karabiński.

— Chyba w pańskich oczach — zauważył sędzia. — Pozwól pan, iż zapytam: „Komu mogło zależeć na zniknięciu tych kobiet?“ Odpowiedź musi brzmieć: „Temu, kto zagarnie pozostały majątek!“ Tym zaś w danym wypadku jest tylko dr. Ziółkowski. W myśl więc zasady *hic fecit, cui prodest* wniosek bardzo prosty: Doktor Ziółkowski sprzątnął swoją bratową i bratankę!

— Tak! Tak! panie Karabiński. Wyjechały zdrowe ze Lwowa, przyjechały tutaj i zginęły po drodze do swojej posiadłości! — dorzucił prokurator.

— Daruje pan, one wcale tutaj nie dojechały! — odparł agent.

— Stwierdził to wszak pański kolega i poświadczyła służba kolejowa — zauważył sędzia.

— Niestety! Kolega mój dał się uwieść pierwszym pogłoskom i dochodzenie przeprowadził niedokładnie. Ja przekonałem się, iż dnia 15. grudnia przyjechały tutaj dwie damy w żałobie, nie były to jednak panie Ziółkowskie, lecz panie Rumijewskie.

— I czegóż to dowodzi? — spytał prokurator.

— To dowodzi, iż ofiary przypuszczalnej zbrodni zostały we Lwowie!

— W takim razie — pytał dalej prokurator — nie rozumiem, dlaczego doktor Ziółkowski zbiegł?

— Wcale nie zbiegł — powiedział Karabiński — przyjechał ze mną i jest już u siebie na wsi. Był we Lwowie u mnie i prosił o pomoc.

— Są to szczegóły zupełnie nowe. O ile sądzę — mówił dalej prokurator — pan wierzysz, iż dr. Ziółkowski jest niewinny.

— Tak jest. Jestem o tem najmocniej przeświadczony i dołożę wszelkich starań, aby panów o tem przekonać, a temu biednemu człowiekowi spokój przywrócić. Jeżeli panowie zechcą mi pozwolić działać, proszę o pozostawienie dra Ziółkowskiego w spokoju na przeciąg jednego tygodnia. Ten czas wystarczy mi do wykrycia prawdy.

— Zgoda! Ale pamiętaj pan, jaką bierzesz odpowiedzialność — powiedział prokurator.

— Panie prokuratorze! Zwłoka udzielona mi nie przeszkodzi sprawiedliwości do wykrycia prawdy i ukarania winnych.

Pierwszy atak.

— Jadę do Lwowa! — rzekł nazajutrz Karabiński do Trusza. — Wy zostaniecie tutaj. Spacerujcie na kolej, słuchajcie, co ludzie mówią o naszej sprawie i czekajcie na dalsze wskazówki.

— — — — — — — —

We Lwowie Karabiński zdał krótką relacyę swemu szefowi a następnie zbadał dokładnie wszelkie zapiski i akta policyjne, odnoszące się do osoby hrabiego Grzymskiego. Z aktów tych dowiedział się Karabiński, że hr. Grzymski jest stanu wolnego i że większą część roku spędzał zwyczajnie we Francyi i Włoszech. Nieodstępnym jego towarzyszem był kamerdyner Łukasz Wiernicki, człowiek nieposzlakowany. Hrabia Grzymski posiadał pałac we Lwowie i kompleks rozległych dóbr na Podolu rosyjskiem. Obracał się w najlepszem towarzystwie, był częstym gościem w kasynie t. zw. końskiem i lubił wesołe zabawy. Serdeczniejszych stosunków z nikim nie utrzymywał.

W przeciągu dnia dowiedział się dalej agent, iż Grzymski wybiera się w podróż na Rivierę. Służba kasynowa poinformowała go, iż bywalcy kasynowi opowiadają między sobą, że hrabia Grzymski wlazł w jakąś awanturę miłosną, stał się bowiem niezwykle małomówny i poważny.

Karabiński nie miał wiele czasu do stracenia, postanowił jednym zamachem zagadkę rozwiązać.

W porze obiadowej, gdy hrabia bawił w kasynie, zadzwonił do bramy pałacu.

Do poczekalni, do której portyer wprowadził gościa, wszedł mężczyzna liczący lat około 35, sympatycznego wyglądu, z twarzą ogoloną. Przelotnie spojrzał na przybysza i zapytał:

— Czem mogę służyć?

Agent skłonił się i patrząc badawczo w oczy pytającego, rzekł:

— W sprawie bardzo ważnej prosiłbym pana o wskazanie mi obecnego miejsca pobytu rodziny ś. p. Dezyderego Ziółkowskiego.

Zainterpelowany w tak obcesowy sposób Łukasz Wiernicki zbladł i nie uważając, iż przybysz nie podał mu nawet swego nazwiska, wykrztusił szybko:

(Ciąg dalszy nastąpi).

FAŁSZERZE MONETY.

(Do artykułu na str. 3).



Teofil Piotrowski.



Chaim Schrötter.



Jankiel Pecker.



Mojżesz Szparag.

Paryż pod śniegiem.

My, Polacy, przyzwyczajeni jesteśmy do zimy, która nas trzyma, mniej więcej, pięć do sześciu miesięcy w swym nie bardzo przyjemnym uścisku. Przyzwyczajeni więc jesteśmy do wybryków humoru tej czasem srogiej, a zawsze kapryśnej damy. Raz mrozi nas do szpiku kości, to znów zatapia w błocie, raz nie pozwala nam widzieć ani płatka śniegu, lub zasypuje nim bez końca i tak w kółko. Przyjmujemy to jednak z rezygnacyą, bo inaczej być nie może.

Zupełnie przecież inaczej przyjmują ludzie kaprysy aury w tych szczęśliwszych krajach, które się cieszą łagodniejszym i równiejszym, niż nasz, klimatem. Stoją oni zdumieni i bezradni wobec wybryków atmosferycznych, a narzekaniom z ich racyi, niema końca.

Tak np. teraz Francuzi zaskoczeni zostali niezwykle srogą zimą, jakiej tam nie było już od lat czterdziestu i do której ani pod względem zabezpieczenia mieszkań, ani co do ubrania nie byli — rzecz prosta — przygotowani. W Paryżu zaś samym spadł śnieg przeszło na metr grubości, co się tam od półwieku nie zdarzyło. Wypadków zamarznięcia, nawet w mieszkaniach, zdarza się bardzo dużo, a komunikacya uliczna w ostatnich dniach była wielce utrudnioną.

Nasze ryciny illustrują właśnie trudności tej komunikacyi, wywołane wielką obfitością śniegu, oraz gołoledzią, która stanowi prawdziwą plagę stolicy nadsekwańskiej w zimie. Biedny koń dorożkarski padł jej ofiarą, a gromada gapiów — jak zwykle po wielkich miastach — przypatruje się temu smutnemu widowisku. Interesującym jest ten obrazek z tego względu, że daje wyobrażenie, jak lekko ubrani są podczas zimy Paryżanie, należący do sfer niższych. Na drugim obrazku widzimy również lekko poubieranych pasażerów, usiłujących wspólnemi siłami w ruch wprowadzić omnibus, którego nie mogą po oślizgłej i zaśnieżonej drodze ruszyć z miejsca osłabione konie.



Paryż pod śniegiem: Wypadek skutkiem zasp śnieżnych i ślizgawicy na przedmieściu Poissonniere.



Paryż pod śniegiem: Publiczność pcha na ulicy Drouot omnibus, który uwiązgł w śniegu.

Premiowanie sług we Lwowie.

Od lat przeszło dwudziestu odbywa się we Lwowie w gal. Kasie oszczędności premiowanie sług, którzy przez okres czasu conajmniej 15 lat, pracują w jednem i tem samem miejscu. Fundacyę na ten cel ustanowił śp. Korab-Laskowski, oddając zarząd nią dyrekcyi galic. Kasy oszczędności. Otóż z odsetek funduszu zakładowego, dochodzących wysokości około 900 kor., rozdziela się pewną ilość nagród po 50, 40 i 30 kor. w postaci książeczek wkładkowych między najdłużej a nienagannie pełniących swe obowiązki służących.

Ostatnie premiowanie sług z fundacyi śp. Laskowskiego odbyło się 30. grudnia z. r. w sali obrad Kasy oszczędności wobec członków Rady nadzorczej, Wydziału i dyrekcyi kasy. Po przemówieniu dyr. dr. Kwiatkowskiego, jeden ze starszych urzędników Kasy oszczędności wręczył odznaczonym służącym książeczki oszczędnościowe. Najwyższe nagrody po 50 kor. otrzymali służący, z których jeden pozostaje w służbie już od lat 46 w jednem i tem samem miejscu, drugi zaś od lat 42. Pięć osób otrzymało nagrodę po 40 kor., a 19 po 30 kor.

Illustracya nasza przedstawia grono nagrodzonych sług w chwilę po rozdaniu nagród, w sali Kasy oszczędności.

Z TYGODNIA

(…czątek roku. — Trzęsienie ziemi i jego skutki. — Znowu …złam. — Polityczna ciuciubabka. — Pan Karcz przeciw po…prawie finansów serbskich. — Suchoty wyleczone! — Finanse. — Bojkoty. — Drobiazgi).

Jeślibyśmy z pierwszego tygodnia chcieli wyciągnąć wróżbę, jakim będzie cały rok, to perspektywa nieszczególna! Mróz, który trapił nas przez kilka dni z rzędu, jakby na zawołanie zelżał w poniedziałek rano, a ulice Krakowa, które przez czas trwania mrozu stanowiły istny tor ślizgawkowy, zamieniły się w topieliska, w których nurtach utonęło kilkanaście tuzinów kaloszy. Wogóle tego roku zorganizowani dozorcy, jak się obecnie mianują stróże kamieniczni, zastrejkowali i, nic sobie nie robiąc z rozkazów magistrackich, zaprzestali posypywania chodników piaskiem lub popiołem. Być może, że jest to zmowa z doktorami, którym w ten sposób bardzo się powiększa klientela chirurgiczna, gdyż niema dnia, aby gazety nie zanotowały jakiegoś niewinnego złamania ręki, nogi lub czegoś podobnego.

To jest jednak niczem wobec niespodzianki, jaką nasza matka ziemia zgotowała biednym Włochom, w szczególności zaś Sycylii. W początkach karnawału, właściwie jeszcze przed jego zaczęciem, bo w feralny dzień Młodzianków (dla mnie jest to dzień w roku najgorszy, gdyż właśnie pod tą datą się urodziłem i poznałem moją nieboszczkę małżonkę), postanowiła sobie staruszka przypomnieć dawniejsze młodsze lata i nuże podskakiwać! A że na starość podobne wybryki połączone są zawsze z jakimś wypadkiem, poczęły się walić kamienice, kościoły, wieże, choć ich nie budowali krakowscy budowniczowie — a setki tysięcy ludzi znalazło śmierć pod gruzami. Ten straszny wypadek ostudził wojownicze zapały Włochów, jeszcze dokładniej niż wiadomość, iż armaty, sprowadzone od Kruppa, są bez wartości. Narzekałem w jednej z poprzednich kronik na perfidyę Niemców, którzy w swych warsztatach wyrabiają armaty, mające być użytemi przeciw sprzymierzeńcom, pokazało się jednak, że jestem kiepskim politykiem! Niemcy pozwolili robić u siebie armaty, ale takie, aby wiernym sojusznikom nie mogły zaszkodzić. Cofam wobec tego poczynione poprzednio zarzuty, uznając z całą przyjemnością ich bezpodstawność.

Owe zaburzenia w przyrodzie, których widownią były południowe Włochy, a które po części zmieniły konfiguracyę Sycylii, dały się uczuć i u nas. Nasza Wisła, choć pokryta lodem zaczęła przybierać, a zwierciadło jej podniosło się o 30 centimetrów. Geologowie wytłumaczyli nam, że jest to następstwem większej wydatności źródeł, spowodowanem jakąś przyczyną nurtującą wnętrze ziemi, ja zaś tłumaczę to sobie okresem świętalnym, w czasie którego konsumcya wody gwałtownie się zmniejszyła, mieliśmy bowiem inne trunki. Wobec tego woda obraziła się i spłynęła do Wisły. To było jedyne zaburzenie w przyrodzie, które mogło stać w związku z wypadkami we Włoszech. Na trzęsienie ziemi w Krakowie podobno magistrat nie zezwolił, bojąc się o liczne niewykończone jeszcze budowle, które mogłyby się były zawalić, jak to mieliśmy w lecie przykład na kamienicy przy ul. Zyblikiewicza, która zawaliła się i bez trzęsienia ziemi, nie czekając na wykończenie, ani robiąc sobie coś z rozkazów magistratu, względnie biura budowniczego.

W związku natomiast z owem trzęsieniem ziemi we Włoszech, stoi bezwątpienia rozłam, jaki powstał w obozie konserwatystów. Idąc za przykładem ludowców, z którymi wiążą obecnie konserwę bardzo serdeczne stosunki, rozbijają się obecnie konserwatyści na dwa wrogie sobie obozy, które będą się z całym zapałem zwalczać, czemu ja się jednak nie dziwię. Partya konserwatywna, dotąd największa podpora rządu każdorazowego, straciła zupełnie na wartości, odkąd socyaliści ratując swe dyety poselskie, podali gabinetowi bar. Bienertha pomocną rękę i pozwolili mu przepłynąć wezbrane flukty przesilenia parlamentarnego. Z tą chwilą nastąpiła zmiana dotychczasowych ról. Izba panów, której ogromną większość stanowią konserwatyści, rozpoczęła obstrukcyę, socyaliści stali się stronnictwem rządowem i jest nadzieja, że towarzysz Daszyński swój kalabryjski kapelusz z wielkim rondem gotów jeszcze zamienić na piróg ministeryalny i zająć ów fotel, na który panowie Głąbiński i Stapiński z takim apetytem spoglądali.

Tymczasem wielcy politycy zajęci są europejską grą w ciuciubabkę, czyli kwestyą, czy będzie konferencya mocarstw, czy nie? Zapały wojownicze Serbów po *exposé* Izwolskiego gwałtownie osłabły, a król Piotr drapie się energicznie poza ucho, lecz nie dla jakiejś zoologicznej przyczyny, ale z powodu długów, które mu się ogromnie dają we znaki. Podobno zamierzał on sprowadzić do Serbii ową nieprotokółowaną spółkę, która w Tarnowie wyrabiała pieniądze, sprzeciwił się temu jednak pan Sherlok Karcz, który pozazdrościł Serbii takiego nabytku i ukrył całe towarzystwo troskliwie w aresztach „pod Telegrafem". Zdaje się jednak, że awantura ta nie naruszy w niczem równowagi politycznej, a finanse serbskie poratuje może kto inny. Swoją drogą należy napiętnować postępowanie policyi, która przyaresztowaniem owego towarzystwa fałszerzy pokazała, iż jest wobec obcokrajowców mało uprzejmą, choć bardzo gościnną, udzielając im przytułku pod swym dachem, i że wrogo występuje względem przemysłu krajowego, rozwijającego się tak pięknie. Nie powinni też panowie z krakowskiej policyi brać się tak energicznie do swych czynności urzędowych, gdyż kompromitują w ten sposób swoich lwowskich kolegów, którzy choć powoli, ale dokładnie i z powagą szukają jeszcze mordercy, czy morderców rodziny Stoffów, a ci śmieją się gdzieś w kułak! Podobno dyrektor Schechtel otrzymał już z Ameryki od nich widokówkę z podziękowaniem za ułatwienie im opuszczczenia niewdzięcznej ojczyzny, która nie umiała się poznać na ich wartości.

Finanse serbskie będą się mogły jednak rychło poprawić i bez naszej pomocy, gdyż, jak doniosły pisma fachowe, Dr. Krokiewicz wynalazł środek leczący suchoty. Być może, że sposób ten da się zastosować i do suchot kieszeniowych, a nie wątpię, że w takim razie, nie zabraknie Dr. Krokiewiczowi pacyentów, począwszy od głów koronowanych, skończywszy na najbiedniejszej przekupce. Ja sam gotów jestem poddać się leczeniu, kieszeń moja zapada bowiem chronicznie na tę dolegliwość. Podobna klapa finansowa, czyli całkowite zaćmienie kieszeni widzialne jest obecnie i w Berlinie. Z tego powodu cesarz Wilhem nie opuszcza Poczdamu, a następca tronu nie mógł sobie na Nowy Rok sprawić nowego garnituru mebli, o czem już gazety obwieściły całemu światu. Golizna ogólna przepowiedzianą jest zresztą przez paryską wieszczkę, p. Thebes, nikt się też temu nie dziwi. Tutaj leży także powód, że p. Bülow nie otrzymał od cesarza na Nowy Rok prezentu, jak to zwykle miało miejsce.

Nasi najdrożsi Niemcy biorą się do nas nie na żarty. Obecnie szykuje się do walki z Polakami i ich rezerwa, to jest damy niemieckie, które do skutecznego zwalczania polskich wpływów wzywała na zgromadzenie hakatystek w Sobotach p. Dr. Käthe Schirmacher. Zgromadzenie ogarnął tak nieopisany zapał patryotyczny, iż zobowiązały się wydawać odtąd na świat tylko bliźniaki i to płci męskiej, aby módz jak najrychlej skolonizować wszystkie polskie prowincye. Odpowiedzią na to jest powołanie do życia komitetu pań polskich, które się mają zająć skutecznym bojkotem towarów pruskich, zasypującym coraz bardziej nasze rynki handlowe.

Jeżeli zaś kto, to polskie niewiasty, których zapał i szlachetny sposób myślenia powszechnie są znane, mogą i powinny bojkotować na każdym kroku to wszystko, co pochodzi z Prus. Nasz przemysł, choć jeszcze w powijakach, rozwinął się jednakże już do tego stopnia, iż może zupełnie zaspokoić wszelkie nasze potrzeby, czego zaś jeszcze nie dostaje, to możemy sprowadzać z Anglii lub Francyi, ale nigdy z Niemiec. Prusacy czują już na swej skórze skutki polityki antipolskiej swego rządu, to też używają różnych kruczków, aby nam zamydlić oczy. Jednym z nich jest przysyłanie do Galicyi wyrobów pruskich via Wiedeń, aby się zdawało, że jest to produkt austryacki. Trzeba więc baczyć pilnie, czy wiedeński towar nie trąci hakatą. Wzorem bojkotowania niech będzie bojkot towarów austryackich w Turcyi, który zaczyna się rozszerzać już na wszystkie wytwory europejskiego przemysłu. Straż polska w Krakowie wydała wskazówki, których wyrobów jako pruskich unikać i czem je zastąpić.

Mówiąc o bojkocie warto wspomnieć i o Turcyi, w której życie konstytucyjne wre już w całej pełni. Parlament radzi zupełnie spokojnie, bez obstrukcyi i muzyki, a padyszach pociesza się myślą, że załata dziurę w budżecie, jeśli Austrya zgodzi się na zapłacenie Turcyi odszkodowania w kwocie stu milionów franków. Ciężko to przyjdzie Austryi, bo i u nas chuda fara, a choć pan radca Kurek coraz bardziej przykręca śrubę podatkową, koron kapie coraz mniej, do czego przyczynia się i mróz, który powstrzymuje kapanie. Staramy się wprawdzie w patryotycznym zapale o poratowanie austryackich finansów, niosąc nieraz ostatni grajcar do kolektury loteryjnej, fortuna jednak ani rusz nie chce się do nas uśmiechnąć. Ja sam nie chwalący się, przeźnąłem w ubiegłym roku około dziesięć koron na bryńskiej, więc jako zasłużony około powiększenia funduszów rządowych, staram się obecnie bodaj o tytuł radcy podatkowego, skoro orderek mnie ominął.

Spodziewałem się, że wygram choć marnych 50 tysięcy koron na krakowskiej loteryi, której ciągnienie odbyło się w dniu 2. stycznia, lecz i ta nadzieja mnie zawiodła. Główny powód leży w tem, iż nie kupiłem losu, lecz przy moim pechu pewny jestem, że choćbym nawet los posiadał, i tak nic nie zyskałbym. Wobec zainteresowania się owem ciągnieniem, bez większego zajęcia przyjęliśmy do wiadomości, iż w dniu 29. grudnia Wisła (ta mokra, stanęła, zaś Wisła pana Stapińskiego ruszyła. Nie rozentuzyazmowała nas również wzmianka kronikarska o otwarciu jatki urzędniczej na placu Jabłonowskich, gdzie sprzedają polędwicę urzędniczą o 40 centów taniej niż gdzieindziej, ani też zarządzenia dyrekcyi tramwajowej, która opatrzyła wozy nowymi numerami 1, 2, 3, zapomniała jednak wydać list pasterski do publiczności, którzy ją pouczył, jaką cyfrą oznaczona jest która z linii. Zostawiono to domyślności krakowskiej publiki, a jak wiadomo, jest ona bardzo domyślną. Niemile natomiast dotknęło nas podwyższenie cen biletów do teatru wprowadzone z dniem 1. stycznia. Jest to jedyny podarek noworoczny, jaki od magistratu otrzymaliśmy w roku bieżącym, nie liczę bowiem za takie datków w naturze, jakie otrzymali ubodzy miejscy pod postacią flaszki wody wodociągowej i funta świeżego powietrza z Wielkiego Krakowa. Zaczynamy się już przygotowywać do wielkiej wystawy wszechsłowiańskiej, która się ma odbyć w Krakowie w r. 1910 z okazyi rocznicy grunwaldzkiej. Będzie to wspaniała manifestacya braterstwa słowiańskiego, o ile się ma się rozumieć uda. W związku z tem stoi też zjazd przedstawicieli partyi ukraińskiej, odbyty w czasie świąt we Lwowie, na którym uchwalono obesłać wystawę różnymi cennymi okazami. Między innymi będzie konterfekt posła Oleśnickiego, przez polską intrygę zamianowanego szefem sekcyi w ministerstwie, wzór mostu, przez który mają Polacy z Galicyi wschodniej wyemigrować za San i wiele, wiele jeszcze innych osobliwości, których mi na razie zdradzać nie wolno. Wreszcie niech mi będzie wolno nadmienić, że nasi wielcy politycy krajowi postanowili zgolić brody, bojąc się zamachu, jakiego ofiarą padł prezydent Francyi Fallieres. Jakiś zbzikowany kelner, uważał za wielką frajdację dla siebie, jeśli będzie mógł pociągnąć prezydenta za brodę, i poszedł za to do kozy!

X.

Kącik humorystyczny.

Nie chciał psuć...

Bezpośrednio po ukończeniu się wakacyj przychodzi do inspektora szkolnego w S. jego podwładny nauczyciel ludowy i prosi o 8 dni urlopu.

— W jakim celu? — pyta inspektor.

— Chcę się ożenić! — odpowiada nauczyciel.

— Jakto? — mówi inspektor zdziwiony — przecież miał pan na to dwa miesiące czasu. Czemuś się pan podczas wakacyj nie ożenił?

— Panie inspektorze! — mówi nauczyciel — nie chciałem sobie zatruwać wakacyj...



Straszliwy kataklizm: Reggio di Calabria po katastrofie.

Trzydziestolecie pracy dziennikarskiej.

Trudne warunki, w których znajduje się prasa warszawska, nie odstraszają wielu dzielnych jej przedstawicieli od gorliwego i pełnego poświęcenia spełniania obowiązków publicystycznych i obywatelskich. Do szeregu takich wzorowych publicystów należy Stanisław Kempner, redaktor wychodzącej w Warszawie „Nowej Gazety"; który kilka dni temu obchodził trzydziestoletni jubileusz swej owocnej pracy na niwie polskiego dziennikarstwa.

Jubilat ujrzał światło dzienne 1857 r. w Kaliszu. Na uniwersytet uczęszczał w Warszawie, a już w r. 1881 został kierownikiem „Gazety Handlowej", w której ogłosił znaczny poczet gruntownych artykułów treści politycznej i ekonomicznej.



Trzydziestolecie pracy dziennikarskiej: St. A. Kempner, redaktor »Nowej Gazety«

Poza pracą dziennikarską Kempner brał i bierze czynny udział w działalności Tow. dla popierania przemysłu i handlu, a zwłaszcza w jego sekcyi dla handlu, gdzie wygłosił sporo odczytów i wystąpił z wielu doniosłymi projektami. Kempner należał także do grona redaktorów „Encyklopedyi handlowej" i ogłosił drukiem niejedną poważną pracę, jak np. „Bismarck", „Przesilenie pieniężne", „Nowe prądy w organizacyi przedsiębiorczej i w. i.

Obecnie od lat kilku redaguje „Nową Gazetę" i na tem stanowisku dobił się ogólnego uznania i sympatyi, których dowodów nie szczędzono mu z okazyi trzydziestoletniego jubileuszu w żmudnym, choć zaszczytnym zawodzie publicysty obywatela. Żywimy przekonanie, że dowody te zachęcą jubilata do dalszej wydatnej pracy.

Odznaczenie zasłużonego kapłana.

W ubiegłym roku doprowadzono w Tarnopolu do końca budowę nowego kościoła parafialnego. Jest to monumentalna budowla, wykonana według planów prof. Talowskiego, pod kierunkiem znanego w Tarnopolu inżyniera, p. Neuhoffa. W ten sposób zaradzono brakowi, jaki się odczuć dawał z chwilą objęcia dotychczasowego kościoła przez XX. Dominikanów. Że kościół parafialny stanął w stosunkowo tak krótkim czasie i przy niesprzyjających wcale okolicznościach finansowej natury, to zasługa jedynie proboszcza tarnopolskiego, ks. dra Bolesława Twardowskiego. Z nieopisaną gorliwością gromadził zacny kapłan zewsząd fundusze na budowę, obracając na ten cel większą część parafialnych dochodów, z dumą więc może patrzeć na pomnikowe dzieło, które doprowadził do skutku. Aby o ile możności nie obciążać ubogich parafian obrządku łacińskiego datkami konkurencyjnymi na budowę, starał się ks. Twardowski o wynalezienie innych źródeł dochodu. Uznając zacne intencye czcigodnego kapłana, pospieszyła też inteligencya tarnopolska z wybitną pomocą. Każdy festyn na dochód budowy kościoła był najliczniej przez publiczność odwiedzany. Żaden komitet nie cieszył się takiem poparciem, jak komitet budowy kościoła, a urzędnicy rządowi, którzy z natury rzeczy w konkurencyi kościelnej nie biorą udziału, dobrowolnie się opodatkowali, uznając, że stolica Podola galicyjskiego nie może obejść się bez własnego kościoła parafialnego. Wiedząc dobrze o tem, że we wschodniej Galicyi katolicyzm obrządku rzymskiego jest potężną ostoją polskości, pracował ks. Twardowski bardzo skutecznie i na tem polu, a szereg kaplic w więcej oddalonych gminach parafii tarnopolskiej, zamieszkanych przez większość polską, to jego głównie zasługa. W ten sposób setki Polaków, narażonych na rutenizacyę, zostało uratowanych.

Nic też dziwnego, że wobec tak znacznych za-



Odznaczenie zasłużonego kapłana: Prałat ks. dr. Bolesław Twardowski, proboszcz tarnopolski.

sług, jakie położył ks. Twardowski dla powierzonej jego pieczy parafii, spotkało go zaszczytne uznanie ze strony przełożonej władzy duchownej. Ojciec święty zamianował ks. Dra Twardowskiego swym prałatem domowym z prawem noszenia pontyfikaliów t. j. infuły i pastorału.

W bieżącym numerze podajemy portret czcigodnego kapłana, życząc mu jeszcze wielu lat pożytecznej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

Otwarcie ochronki T. S. L. w Zamulińcach.

Praca oświatowa na kresach wschodnich nie ustaje wcale. Wobec coraz większego naporu ru-



Straszliwy kataklizm: Procesya błagalna w Palermo o odwrócenie klęski trzęsienia ziemi.



Reklama w Japonii: Kupiecki dom w Tokio, oblepiony napisami reklamowymi.

skiego, budzi się uświadomienie narodowe, powstają szkoły polskie, ochronki polskie i czytelnie, które stają się faktycznemi ogniskami polskości.

Koła Tow. Szkoły ludowej okazują tu wiele zrozumienia rzeczy i ważności tej pracy, a ludzie pracujący w nich wiele poświęcenia. Do jednych z tych najruchliwszych kół należy niezaprzeczenie koło T. S. L. w Kołomyi, które mając nader trudny teren do pracy, bo nad garstką Polaków przeciw znacznej większości ruskiej, w pracy nie ustaje, lecz rozwija się pomyślnie dzięki niestrudzonym zabiegom prezesa p. Milewskiego. I oto w ostatnim czasie otwarło to koło w zapadłej wiosce Zamuliñcach ochronkę polską dla polskiej dziatwy. Ludność polska potrafiła ocenić pracę działaczy narodowych — przybrała odświętnie budynek ochronki, której na pamiątkę objęcia Rusi z powrotem pod panowanie polskie przez Jadwigę, nadało miano tejże królowej. Na uroczystości tej zjawił się z ramienia koła kołomyjskiego wraz z kilkoma delegatami sam prezes Milewski, oddając uroczyście ochronkę do użytku miejscowej polskiej ludności.

Jubileusz zasłużonego chirurga w Warszawie.

W dniu 2 stycznia b. r. obchodził w szpitalu na Pradze w Warszawie jubileusz 25-letniej działalności lekarskiej, oraz piętnastoletniej pracy w szpitalu praskim, znany chirurg, Dr Jan Raum. W imieniu kolegów szpitalnych wręczył jubilatowi Dr Kazimierz Zieliński wspaniałe album, którego karty zapełnia historya życia i działalności dra Rauma w obrazach, oraz fotografie lekarzy szpitalnych i grupa asystentów oddziału chirurgicznego, prowadzonego przez jubilata. Od asystentów otrzymał Dr Raum pamiątkowy upominek z odpowiednią dedykacyą. Imieniem Pogotowia Ratunkowego, którego jubilat jest długoletnim członkiem, a ostatnio inspektorem, złożył życzenia prezes Dr Józef Zawadzki.

Jubilata, wchodzącego do głównego pawilonu szpitala, powitała marszem orkiestra szpitalna, zorganizowana z pośród służby przez urzędnika zarządu p. Stawskiego.

Dr Raum po ukończeniu gimnazyum w Warszawie, odbywał studya w Berlinie, gdzie był asystentem prof. Langenbecka. Gnany tęsknotą do kraju, doktoryzuje się w Dorpacie i osiada na stałe w Warszawie, gdzie w r. 1893 zostaje kierownikiem oddziału chirurgicznego w szpitalu na Pradze. Obejmując nowe stanowisko, zastał mały szpitalik na 60 łóżek, który obecnie, dzięki jego zapobiegliwości i energii, liczy łóżek 400, posiada dwa nowe pawilony, kaplicę i morgę. Z własnych funduszów urządził Dr Raum przy szpitalu pracownię mikroskopową i bakteryologiczną oraz zakład roentgenowski.

O działalności jubilata świadczy statystyka, notująca na oddziale chirurgicznym z górą 8.000 operacyj. Dr Raum zaczął w Warszawie pierwszy stosować wyjaławianie materyału operacyjnego parą pod wysokiem ciśnieniem, oraz używanie gumowych wyjałowionych rękawiczek przy operacyach aseptycznych.

W bieżącym numerze podajemy portret jubilata w jego pracowni oraz grupę uczestników uroczystego obchodu jubileuszowego, zebranych celem uczczenia cichego a zasłużonego pracownika.

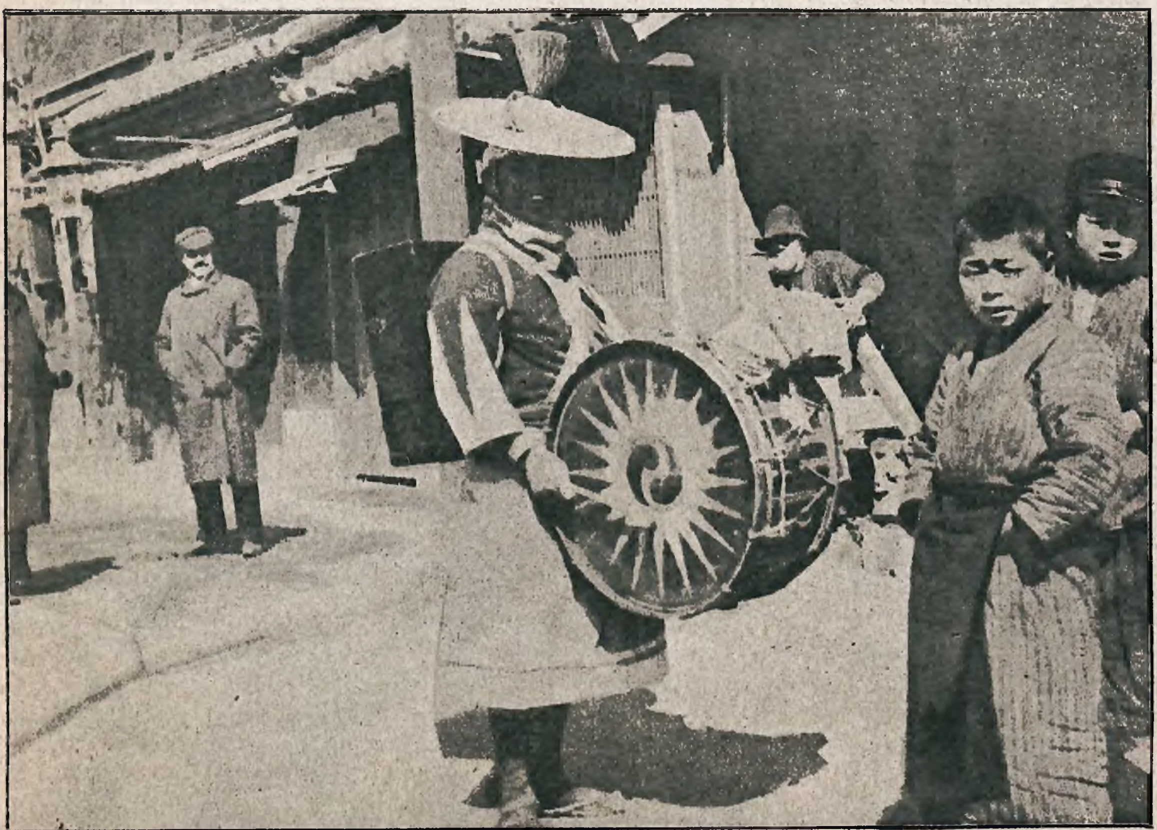


Premiowanie sług we Lwowie: Grono nagrodzonych sług w sali gal. Kasy Oszczędności we Lwowie.

Jeszcze ofiary terroru.

Warszawa zaczęła się ostatnimi czasy łudzić, że ustały już rozprawy terrorystyczne na tle ekonomicznem, w których jedynym i ostatecznym zbójeckim argumentem był brauning. Tymczasem ostatniego dnia ubiegłego roku znów przyszło w Warszawie do takiej rozprawy, a jej ofiarą padli zabity Józef Jaworski, współwłaściciel hurtownego składu obuwia, przy ul. Nalewki l. 33, oraz ranni: Filip Smoliński, drugi współwłaściciel i dwaj subjekci Olszewski i Lis. Oprócz tego od kul napadniętych, którzy, niestraciwszy przytomności odważnie się bronili, zginął na miejscu jeden z napastników, niewiadomego nazwiska, drugi zaś, Stanisław Kamieński, zdołał wprawdzie uciec narazie, lecz wyzionął ducha skutkiem wielkiego upływu krwi w domu pod l. 18 przy ul. Okopowej.

Powodem tego zamachu terrorystycznego była ta okoliczność, że wymienieni wyżej właściciele składu hurtowego, posiadający znaczny zbyt dla swych wyrobów w Rosyi, oddawali robotę szew-



Reklama w Japonii: Roznoszący kartki reklamowe na ulicach Tokio.

com, z których wielu, nie mogąc dla wielkiej drożyzny wyżyć w Warszawie, powynosiło się na wieś. To nie podobało się niektórym warszawskim szewcom terrorystom i gdy hurtownicy, pomimo listownych pogróżek, nie przestawali dawać robotę szewcom zamiejscowym, wykonali na nich napad



Cyryl Danielewski.

Rycina nasza przedstawia dwie ofiary tego dzikiego napadu, którego dokonało czterech bandytów, a mianowicie Smolińskiego i Olszewskiego na kuracyi w szpitalu.

Doktor muzyki.

Grono osób, szczycących się u nas stopniem dra, powiększył przed kilku dniami p. Adolf Chybiński, krakowianin. W fakcie tym nie byłoby zresztą nic nadzwyczajnego, doktorów bowiem różnych fachów przybywa nam niemal codziennie, gdyby naukowe to odznaczenie nie było istotnie czemś wyjątkowem. P. Chybiński uzyskał stopień dra muzyki, a tych nie tylko u nas, ale wogóle nie ma tak wielu. W Polsce jest p. Chybiński dopiero trzecim z rzędu muzykiem, który tym tytułem pochlubić się może.

Pierwszym jest Dr. Konrad Zawiłowski, drugim Dr. Zdzisław Jachimecki. Obaj składali doktorat w akademii wiedeńskiej, p. Chybiński zaś uzyskał stopień Dra w akademii monachijskiej. — Tytuł jednak „Dra muzyki“ udzielany jest tylko w Anglii — w Austryi i Niemczech udzielają jedynie doktoratu filozofii, choć w zasadzie drogi osiągnięcia tego stopnia są mniej więcej identyczne, a różnią się tylko w szczegółach.

W Niemczech wymagana jest bezwzględna znajomość rozwoju form muzycznych i literatury naukowej, przyczem teorya muzyki jest przesłonką, bez której zrozumienie rozwoju muzyki, od najdawniejszych czasów, jest zupełnie wykluczone — a przedmiotami są paleografia muzyczna, znajomość teoryi muzycznej, historyi teoryi, rozwój muzyki instrumentalnej, wokalnej, jako też opery, tudzież oratoryum wraz z stylistycznemi cechami poszczególnych epok. W Niemczech kładzie się nacisk główny na pracę naukową piśmienną i jest ona najważniejszym warunkiem do otrzymania doktoratu muzycznego, — w Austryi zaś o tyle różne są te warunki, iż główny nacisk kładzie się na egzamin ustny — a zatem na przyswojenie sobie pewnego zasobu wiadomości, wskutek czego praca naukowa zajmuje drugorzędne stanowisko.

Nowy doktor muzyki jest człowiekiem młodym (ur. 29 marca 1880 w Krakowie). Nauki gimna-



Jubileusz zasłużonego chirurga w Warszawie: Jubilat dr. J. Raum w swoim gabinecie.



Jubileusz zasłużonego chirurga w Warszawie: Uczestnicy jubileuszu w pawilonie chirurgicznym Szpitala na Pradze. Na pierwszym planie dr. Raum (ręce założone na piersiach). Od lewej ku prawej dr. Zieliński, dr. Jakimiak, dr. Zawadzki, w tyle asystenci i lekarze szpitala.

zyalne i studya uniwersyteckie na wydziale filozoficznym odbywał w Krakowie, ucząc się podczas tego początków muzyki u prof. Jana Drozdowskiego. W r. 1901 wyjeżdża Chybiński do Monachium, gdzie na tamtejszym uniwersytecie studyuje umiejętności muzyczne u profesora Adolfa Sandbergera i Teodora Kroyera, równocześnie zaś odbywa studya nad kompozycyą u prof. Ludwika Thuille. Idealne stosunki naukowe i artystycze za granicą, Chybińskiego w dziedzinie badań naukowo historycznych jest wiek XV i XVI muzyki polskiej.

Utrzymuje się powszechne zdanie, iż Dr Chybiński ma objąć docenturę umiejętności muzycznych na uniwersytecie lwowskim. Szczerze tego życzymy młodemu uczonemu — tem bardziej, iż leży w interesie rozwoju muzyki naszej, aby rozwijała się nie tylko w kierunku wirtnozowskim i kompozytorskim, lecz także i w kierunku naukowym.

Do art. na str. 3). **FAŁSZERZE MONETY.**



Hirsz Serebrnik.



Marya Piotrowska.



Straszliwy kataklizm: Żołnierze włoscy gotujący jedzenie dla pozostałych przy życiu ofiar katastrofy.

znajomość i obcowanie z artystami tej miary co Ryszard Strauss, Dr. Artur Seidl i z wielu innymi, wywarły na młodym uczonym polskim wpływ wielki i popchnęły na drogę pracy tak, iż zanim nazwisko swe ozdobił doktoratem, już wydał kilka prac z zakresu umiejętności muzycznych oraz napisał mnóstwo artykułów sprawozdawczych, rozsypanych na łamach pism fachowych i codziennych. Do prac ściśle naukowych Chybińskiego należą studya: a. „Bogurodzica pod względem historyczno muzycznym“. b. „Stosunek muzyki polskiej do zachodniej w XV i XVI w.“, c. „Chopin i Delacroix“, d. „Chopin i Moniuszko“. — Ryszard Strauss porucrył Chybińskiemu napisanie książki o Chopinie do redagowanego przezeń zbioru monografii muzycznych, zaś Akademia umiejętności oddała Chybińskiemu do opracowania wspólnie z Opieńskim „Historyę muzyki polskiej“, w której uwzględnią obaj muzycy zabytki polskie, znajdujące się w muzeach i bibliotekach zagranicznych. Specyalnością

Reklama w Japonii.

Kupcy całego świata przyznać muszą, iż reklama, jest jednym z głównych czynników, dźwigających potężnie handel i przemysł. Zagranicą istnieją osobne biura, zajmujące się tylko reklamowaniem różnych wyrobów, nieraz o niewielkiej wartości, jednak dzięki owej reklamie, mających ogromny zbyt i powodzenie. Dość spojrzeć na róg ulicy jakiegoś miasta zagranicą, lub przerzucić kartki któregoś z poczytniejszych pism — od ogłoszeń wykonanych z prawdziwym artyzmem i artykułów reklamowych, pisanych nieraz przez bardzo utalentowanych pisarzy, aż się roi. Nasi kupcy, dotąd bardzo konserwatywnie usposobieni, nie poznali się dotąd na wartości reklamy, z nieufnością też spoglądają na postępowszych swych kolegów, którzy biorąc wzór z zagranicy, nie wahają się poświęcić i znaczniejszych kwot na uczciwą i korzystną reklamę. Że reklama rozumnie pojęta ma dla rozwoju handlu i przemysłu nader doniosłe znaczenie, to poznali już ci, którzy jej używają, a niedawno czytaliśmy, że jeden z fabrykantów wiedeńskich cały dochód, jaki zyskał ze sprzedaży swego wytworu, obracał przez kilka lat z rzędu tylko na reklamę. Opłaciło mu się też, gdyż dziś jest milionerem. Konieczne tu jednak zastrzeżenie, aby reklama była rzetelną i uczciwą, reklamowanie bowiem bezwartościowego produktu naraża publiczność na stratę i mści się potem na samym wytwórcy, który starał się wziąć na lep swych odbiorców. Królami reklamy są, jak wiadomo, Amerykanie i Anglicy, z postępem kultury doszła ona jednak już i na daleki wschód, jak to widzimy z umieszczonej obok fotografii, przedstawiającej japończyka na ulicach Tokio, ubranego w fantastyczny kostyum. Uderzając co chwila w bęben, wywołuje głośno nazwisko firmy i rozdaje kartki reklamowe, zachwalające jej wyroby. Na drugiej zaś rycinie widać dom kupiecki w Tokio, cały oblepiony afiszami reklamowymi. Już więc i Japończycy uznali potęgę i wartość reklamy!

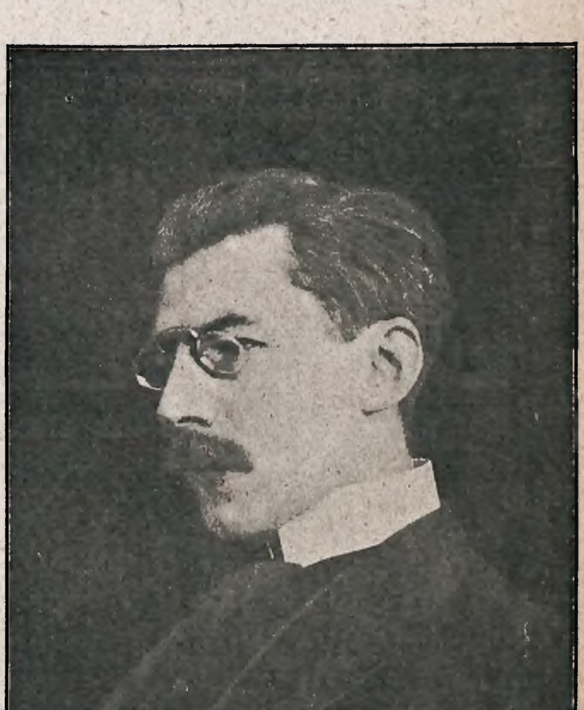
Książę i tancerka.

W połowie grudnia ubiegłego roku przyszła pod obrady sądu okręgowego warszawskiego sprawa tancerki teatrów rządowych warszawskich Maryi Weroniki Materno przeciw księciu Włodzimierzowi Szczęsnemu Czetwertyńskiemu, znanemu dobrze w świecie arystokratycznym Królestwa Polskiego.

Książę poznał w r. 1899, dwudziestotrzechletnią wówczas Maryę Materno i pokochał ją gorąco. Ze stosunku tego przyszedł na świat w r 1903 syn Stanisław, w r. 1905 syn Włodzimierz. Matka,



Jeszcze ofiary terroru: Smoliński, współwłaściciel zakładu obuwia i jego subjekt Olszewski na łożach szpitalnych.



Doktor muzyki: Adolf Chybiński.

dbająca o przyszłość, uzyskała od adoratora skrypt, w którym powiedziano wyraźnie, że albo się z nią ożeni, albo też zapłaci 150.000 rubli, z tego 50 000 matce 100 000 dzieciom.

W czasie rozprawy obrońcy powódki, adwokaci przysięgli Szyff i Dobrzyński, dowodzili, że dokument powyższy jest zobowiązaniem jednostronnem, dobroczynnem, zawierającem w sobie wszystko to, czego żąda ustawa dla ważności umowy: Główny nacisk kładziono na to, że jest świętem prawo matki do zabezpieczenia życia i bytu swoim dzieciom, tak jak z drugiej strony jest obowiązkiem ojca nietylko dać życie dzieciom ale i dostarczyć im środków do życia. Z listów księcia do Maryi Materno, które odczytywano w czasie rozprawy wyziera jawna i gorąca chęć dopomożenia tym, których opuścił, chęć powrotu do nich i przytulenia. Jedyną przeszkodą ku temu jest rodzina, która w żaden sposób nie chce dopuścić do kompromisu. Obrońcy ze strony pozwanego odpierali najenergiczniej powództwo i dowodzili, że jest ono niemoralne i bezprzyczynowe. Pozwany mimo wszelkie dowodzenia strony przeciwnej nie jest w znaczeniu prawnem ojcem dzieci p. Materno, gdyż nie uznał ich jako takie aktem urzędowym, przez prawo wyraźnie wskazanym. Zresztą książę nie posiada żadnego zgoła majątku, jakże więc mógł robić podobne zobowiązanie.

Sprawą niniejszą zajęto się nader żywo i wygłoszono obustronne bardzo gorące i wyczerpujące repliki. Prokurator był zdania, że powództwo należy uwzględnić. Sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Sobiczewskiego oznajmił, że wyrok zostanie ogłoszony później. W dniu 2 stycznia ogłoszono też uchwałę sądową, skazującą ks. [Czet]wertyńskiego na zapłaceoie matce 50 tysięcy [ru]bli, oddalające zaś żądanie 100 tysięcy dla dzi[eci].



Książę i tancerka: Marya Weronika Materno, która wystąpiła ze skargą przeciw ks. Włodz. Czetwertyńskiemu.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożyła Wanda Komulska, Tarnów.

Pierwsza działa jak urok na wrażliwe dusze,
Że trudno go określić, to już przyznać muszę,
Druga z czwartą zwierzęta i złych kryje ludzi,
Czwartą z drugą zaś wita człowiek, gdy się budzi.
Trzecia z czwartę doliny przeciwieństwo tworzy
A całość kraj. Tam mieszka lud biedny lecz hoży
I wojowniczy. Właśnie jako taki,
Myśli się Austryi dać z wiosną we znaki.

Szarada.

Ułożył Cz. Lipiński.

Drugie i trzecie wnet bez wody giną,
U ludzi zwykle jako przysmak słyną
Pierwsze i trzecie rośnie zasię w lesie,
Gdy sprzedasz, piękny dochód ci przyniesie.
Pierwsza i druga niemiła nikomu,
Ta znowu męża, gdy wróci do domu
Nie bardzo rychło (niech to licho trzaśnie)
Spotyka zwykle, zanim błogo zaśnie.
Całość jarzyna powszechnie nam znana
Na karmę bydła także używana.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Pollak, Boh[o]rodczany: Rozwiąz[ania] wielkiej szarady ot[rzy]maliśmy. Drugiego [prze]syłać nie potrzeba. [Po]wtórzyliśmy szar[adę] jedynie dlatego, a[by u]możliwić jak najszerszym kołom Czytelników wzięcie udziału w konkursie.

WP. Szechowicz, Topolnica: Za ofiarowanie połowy spodziewanej wygranej na rzecz za[ję]tych sortowanie[m] nadchodzących rozwi[ą]zań, nasz referent sz[a]radowy z góry piękn[ie] dziękuje, życząc w[y]granej!



Otwarcie Ochronki T. S. L. w Zamulińcach: Grono uczestników uroczystości z prezesem Koła, dr. Tadeuszem Milewskim (X), na czele.

Zagadka.

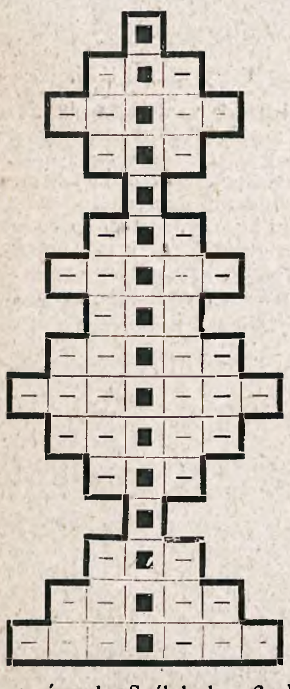
Ułożył K. Fuchs, Czeremchów.

Z pięciu liter się składam,
Pozwoleniu kłam zadam —
Na to szkoda dowodu,
Jednom z tyłu, czy z przodu!

Logogryf.

Ułożył O. Siczyński Stanisławów.

…draty i kreski zastąpić tak literami, aby litery umiesz… w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, dały imię …zwisko współczesnego wybitnego powieściopisarza polskiego.



…aczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Dopływ Dunaju. … żeńskie. 4. Zwierzę przeżuwające. 5. Samogłoska. 6. … Dunaju (z Alp). 7. Koń skrzydlaty w starożytności. …wa z tańcami. 9. Rodzaj dyni. 10. Kraj w Europie. 11. … w Niemczech. 12. Rzeka w Niemczech 13. Spółgłoska. 14. Rzeka w Afryce. 15. Mieszkaniec wschodnich Karpat. 16. Zastępuje siłę ludzką.

Szarada.

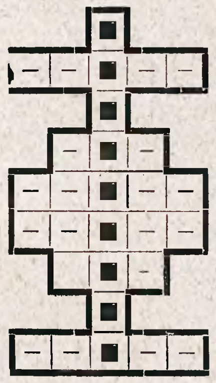
Ułożył J. Januszewski Podgórze.

Pierwsza, część drugiej dobra w skwarnem lecie,
Jednak niemiła, gdyś jest na spacerze,
Zwłaszcza gdy blisko części drugiej, trzeciej
I czwartej braknie Kto więc całość bierze
Wychodząc z domu, gdy niema pogody
Uchroni siebie od mokrej przygody.

Logogryf.

Ułożył L. Löwner z Janowa.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Litery środkowe, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko bohaterki senzacyjnej afery paryskiej.



Znaczenie wyrazów: S. Spółgłoska. 2. Owad. 3. Samogłoska. 4. Rzeka w Afryce. 5. Tytuł opery Paderewskiego. 6. Urząd żydowski. 7. Zwierzę ssące. 8. Samogłoska. 9. Opera Moniuszki.

Za dobre rozwiązania wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania Kazimierza Glińskiego: **»Krzywda«**, powieść.

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności)